

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773



W NUMERZE:

- Powiatowe drogi
- Dzień przed okupacją
- Kronika Policyjna
- W obronie Henryka Goraja

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 1(158)

styczeń 2010 r.

Cena 2,20 zł (0% VAT)

Mówi się o nas „Republika Narolska”

Rozmowa z burmistrzem Narola Stanisławem Wosiem

Czym dla Pana jest Narol?

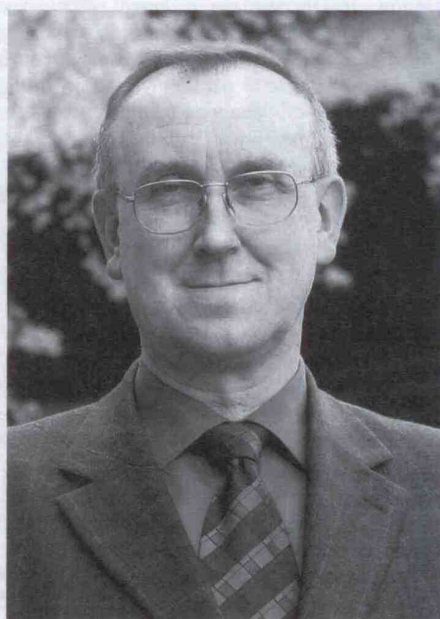
Moim miastem w którym żyję, z którym się utożsamiam z którego jestem dumny i które jest moją małą ojczyzną, dlatego też miejsce pracy, czyli Urząd Miasta i Gminy jest moim drugim domem. Swoją sentyment do miasta utożsamiam również z gminą. Żywię przekonanie, że należy ona do najatrakcyjniejszych w kraju. Takiego bogactwa tradycji, piękna krajobrazów, ciekawych inicjatyw kulturalnych nie znajdziemy nigdzie w Polsce. Dotyczy to również ludzi, których w czasie okupacji stać było na partyzancki zryw, poświęcanie życia za ojczyznę a teraz codzienną pracą, troską o rodzinę, o miejscowość wykazują swe obywatelskie postawy. Dlatego też miejsca zamieszkania nie zamieniłbym za żadne inne. Równocześnie życie w tak ciekawym zakątku kraju mobilizuje mnie do wyłożonej codziennej pracy. Staram się też mieć swój skromny udział we wzbogacaniu naszej gminy. Z tych też powodów nie angażuje się w żadne inne przedsięwzięcia, nie prowadzę gospodarstwa rolnego. W zamian całkowicie, bez reszty mogę się koncentrować na sprawach gminy.

Narol to gmina peryferyjna, najdalej położona od województwa i powiatu. Czy z tego względu nie jesteście traktowani trochę po macoszemu?

To prawda przez lata czuliśmy się marginalizowani. Pomijano nas przede wszystkim w dotacjach. Wnioski o dofinansowanie załatwiane były odmownie. Z satysfakcją jednak stwierdzam, że ostatnio sytuacja zmienia się zdecydowanie na naszą korzyść. Światło w tunelu zapaliło się i nasze potrzeby w większym stopniu niż dawniej są uwzględniane. Chcielibyśmy żeby powiat w większym zakresie modernizował swoje drogi na terenie naszej gminy, bo odnośmy wrażenie, że inne gminy są bardziej preferowane.

Atutem powiatu ze względu na walory przyrodnicze jest turystyka. Ale powszechna jest opinia, że wciąż ona rozwija się za słabo.

Rzeczywiście tempo rozwoju turystyki jest poniżej naszych oczekiwań. Ale wnika to z wciąż słabej infrastruktury. Mam tu na myśli drogi, zajazdy, hotele. Cieszy mnie, że pod tym względem z roku na rok zmienia się na lepsze. Posiadamy już dobrej klasy hotel w Narolu i



budowany jest aktualnie hotel w Rudzie Różanieckiej. Zwiększa się też ilość gospodarstw agroturystycznych. Wspierając rozwój turystyki pamiętamy, że nie może ona zagrażać walorom przyrodniczym. Aby zapobiegać turystyce na dziko, piękno naszej gminy odsłaniamy również poprzez urządzanie nowych szlaków turystycznych. Dwa miesiące temu otwarliśmy wiodącą przez urokliwy teren ścieżkę do źródeł Tanwi.

Co jest największym zmartwieniem burmistrza?

Rozterki wynikające z braku pracy dla wszystkich chętnych jej podjęcia. Mam świadomość, że długotrwały jej brak niszczy człowieka, degraduje go moralnie. Naturalne jest, że dzisiaj ludzie chcą żyć lepiej godniej. A my jako gmina niestety mamy ograniczone możliwości aby aspiracje ludzi w tym względzie spełniać. W rezultacie wielu mieszkańców z tych stron, w poszukiwaniu pracy opuszcza kraj, co z kolei negatywnie odpyja się na ich rodzinach i dzieciach. Moim marzeniem jest aby ci ludzie tu znajdowali zatrudnienie i tym samym przyczyniali się do wzbogacania dorobku naszej gminy.

Fenomenem Narola są ludzie drożdże.

To prawda rzeczywistość tworzą ludzie. Będąc jako Urząd zamknięci w sobie to niewiele dokonalibyśmy. Z uznaniem stwierdzam, że

cd. na str. 3

Stary szpital jak nowy

Rada Powiatowa w Cieszanowie 29 grudnia 1888 r. podjęła uchwałę o budowie Szpitala Powszechnego w Lubaczowie. W uzasadnieniu napisano: „Ku uczczeniu i na pamiątkę jubileuszu 40-letniego panowania Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości, najmiłościwiej nam panującego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I-go, założyć w powiecie cieszanowskim publiczny Szpital Powszechny dla chorych, który by nosił najdostojniejsze imię najmiłościwszego Monarchy”. Plan szpitala zatwierdzony został przez Wydział Krajowy we Lwowie w 1894 r., po czym przystąpiono do jego budowy. Budowę szpitala na 40 łóżek nadzorował dr Henryk Szymański. On też go otworzył 10 grudnia 1896 r.

13 lat temu dzięki staraniom posła na Sejm RP Józefa Michalika i wsparciu innych parlamentarzystów byłego woj. rzeszowskiego rozpoczął się proces jego modernizacji i rozbudowy. Wykonawcy tego dzieła rozpoczęli pracę od rozbudowy, czyli budowy nowego i nowoczesnego szpitala. 14 września 1997 r. ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Jan Śrutwa poświęcił i wmurował kamień węgielny pod jego budowę. Inwestycja wartości 102 mln zł oddawana jest do użytku chorych poszczególnymi segmentami. Ich otwarciu towarzyszy poświęcenie, że wspomnę poświęcenie 16 maja 2007 r. oddziału ratunkowego, laboratorium analitycznego, pracowni mikrobiologicznej, pomieszczeń pomocy doraźnej i izby przyjęć przez pasterza diecezji bp Wacława Depo oraz poświęcenie przez Niego pawilonu diagnostycznego wraz z nowoczesnym wyposażeniem 20 września 2008 r. (patrz: „Kresowiak Galicyjski”, nr 10(143), październik 2008 r., s. 3).

Doczekał się modernizacji stary szpital oddany do użytku chorych 113 lat temu. W 2009 r. poddany został kapitalnemu remontowi. Zmienił jednak swój wygląd i przeznaczenie. Na piętrze zlokalizowany został Zakład Opiekuńczo-Lecznicy, w którym od 1 grudnia ub. r. znalazło opiekę 27 pacjentów, a na parterze będą pomieszczenia administracyjne - biurowe SP ZOZ w Lubaczowie. Uroczystość ich poświęcenia i otwarcia odbyła się 21 grudnia 2009 r. Przybyli na nią m. in.: biskup

cd. na str. 3

Handlarz narkotyków w Cieszanowie

Obcy, młody mężczyzna wzbudził podejrzenia mieszkańców osiedla w Cieszanowie. Powiadomieni o tym fakcie policjanci, pojechali we wskazane miejsce. Gdy młody człowiek zobaczył funkcjonariuszy zaczął uciekać. Po krótkim pościgu policjanci zatrzymali 19-letniego mieszkańca Gliwic. Okazało się, że miał przy sobie ponad 125 gramów amfetaminy. Wartość czarnorynkowa narkotyku, z którego można wykonać ponad sto tak zwanych działek to około 4 tys. złotych. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie

Kradzież opłatków z kościoła

Mieszkańcy Niemstowa 8 grudnia powiadomili posterunek policji w Cieszanowie o bójce trzech mężczyzn kilkadziesiąt metrów od kościoła. Przybyli policjanci zatrzymali trzech młodych mężczyzn w wieku od 21 do 27 lat, mieszkańców Ulazowa. Wszyscy mieli w organizmie ponad 2 promile alkoholu. *-Podczas interwencji funkcjonariusze ustalili, że wcześniej mężczyźni weszli do kościelnej zakrystii, znaleźli tam paczkę z opłatkami przygotowanymi do rozdania wiernym. Ukradli je i porzucali w zakrystii, na placu kościelnym i przystanku autobusowym-* informuje mł. asp. Krzysztof Farion, oficer prasowy KPP w Lubaczowie. Za obrazę uczuć religijnych grozi im grzywna, kara ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2. Mieszkańcy wsi byli zszokowani zdarzeniem.

Certyfikat „Gmina Fair Play” po raz drugi

Certyfikat „Gmina Fair Play” to wyróżnienie, które Lubaczów po raz drugi otrzymał w kolejnej edycji plebiscytu pod takim samym tytułem. Konkurs „Gmina Fair Play” ma na celu promocję gmin, które są przyjazne inwestorom. Organizuje go Krajowa Izba Gospodarcza. *-Ponownie znaleźliśmy się w gronie tych samorządów, które są aktywne w przedstawianiu atrakcyjnej oferty inwestycyjnej. Mamy specjalną strefę ekonomiczną i 32 hektary wolnych terenów pod inwestycje-* informuje Jerzy Zajac, burmistrz Lubaczowa. Burmistrz Zajac liczy też na to, że kiedy ruszy przejście graniczne w Budomierzu, znajdą się przedsiębiorcy, którzy swoją produkcję zechcą ulokować w Lubaczowie. Miasto drugi raz wzięło udział w konkursie i po raz drugi otrzymało tytuł i certyfikat gminy Fair Play. Gala finałowa konkursu odbyła się w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki w piątek. Podczas gali certyfikat odebrał burmistrz Jerzy Zajac.

Twoje Radio Lubaczów

Trzeźwy poranek

30 listopada policjanci KPP w Lubaczowie przeprowadzili na terenie Lubaczowa akcję „Trzeźwy poranek”. Od wczesnych godzin porannych przez około dwie i pół godziny trwały kontrole niemalże wszystkich uczestników ruchu drogowego na terenie Lubaczowa. Punktów kontroli zlokalizowanych na różnych ulicach miasta było sześć, a obsługiwało je osiemnastu policjantów. Podczas całej akcji skontrolowano 248 kierujących pojazdami. W czterech przypadkach kierowcy byli nietrzeźwy, a jeden z nich nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdami. Ponadto dwaj kierowcy za nieprawidłowości zostali ukarani mandatami karnymi.

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

W związku ze skutecznością tego typu akcji będą one w najbliższym czasie ponawiane.

Folder o cerkwi w Gorajcu

Ukazał się folder dotyczący cerkwi pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Gorajcu, wydany wspólnie przez Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie i Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie. Autorem tekstu jest Tomasz Róg. Projekt graficzny i zdjęcia wykonał Andrzej Gryniewicz. Folder liczy 12 stron i przedstawia historię cerkwi w Gorajcu oraz jej walory architektoniczne.

Wielokulturowy Cieszanów na pocztówce

Z inicjatywy Urzędu Miasta i Gminy Cieszanów została wydana ciekawa pocztówka „Cieszanów – miasto trzech kultur”, przedstawiająca cerkiew greckokatolicką pw. św. Jerzego z 1900 r., kościół parafialny pw. św. Wojciecha z 1800 r. i synagogę z 1889 r. Autorem projektu graficznego jest znany artysta grafik z Tomaszowa Lubelskiego Roman Mucha. Pocztówkę wydano w dość nietypowym formacie 21 cm x 10 cm w nakładzie 1500 sztuk.

II miejsce w XI Wojewódzkich Mistrzostwach Strażaków

Reprezentacja strażaków z Komendy Powiatowej PSP w Lubaczowie wywalczyła II miejsce w XI Wojewódzkich Mistrzostwach Strażaków w piłce siatkowej. O laury zwycięstwa w hali Zespołu Szkół w Lubaczowie ubiegało się 6 drużyn strażackich z całego województwa. *Czujemy się wyróżnieni, że to właśnie nam przyznano prawo do zorganizowania tych wojewódzkich rozgrywek – nie krył zadowolenia mł. bryg. Mariusz Cyran, komendant powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Lubaczowie.* W mistrzostwach brało udział sześć zespołów, które wcześniej wygrały eliminacje strefowe: reprezentacja Komendy Miejskiej PSP w Rzeszowie i Przemysłu oraz reprezentacje komend powiatowych z Łańcuta, Stalowej Woli i Lubaczowa. Drużyny grały systemem „każdy z każdym”. *- Nasza ekipa złożona jest z młodych strażaków, którzy grają również w lidze lubaczowskiej, dlatego nadzieje na miejsce podium są duże-* prognozował podczas trwania rozgrywek komendant Cyran. W mistrzostwach najlepsza okazała się drużyna z Komendy Powiatowej PSP w Stalowej Woli. Tuż za nią uplasował się zespół lubaczowskich strażaków. Trzecia lokata przypadła Komendzie Miejskiej w Rzeszowie, a kolejne: Komendzie Powiatowej w Leżajsku, Komendzie miejskiej w Przemysłu i Komendzie Powiatowej w Łańcutcie.

Twoje Radio Lubaczów

Promocja nowych książek dr

Zygmunta Kubraka w Cieszanowie

10 grudnia 2009 r. w Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie odbyła się promocja najnowszych książek dr. Zygmunta Kubraka „General Józef Kustron” oraz „Od Pszczyny do Narola. 6. DP w kampanii 1939”. Spotkanie z autorem zorganizowali Burmistrz Miasta i Gminy Cieszanów, Koło Polskiego Towarzystwa Historycznego w Cieszanowie oraz Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie. Dr Zygmunt Kubrak

przedstawił zagadnienia ukazane w publikacjach oraz problemy badawcze, z jakimi zetknął się podczas pisania książek. Podczas promocji swoją poezję zaprezentował Władysław Melski z Narola. Gościem honorowym spotkania był Leon Kornaga z Dachnowa – żołnierz 10. Brygady Pancerno – Motorowej płk. Stanisława Maczka i uczestnik kampanii 1939 r.

Nietrzeźwi śpiący mężczyźni w Lubaczowie

13 grudnia lubaczowscy policjanci dwukrotnie interweniowali w związku z nietrzeźwymi osobami śpiącymi na dworze. Około godz. 20. dyżurny komendy został powiadomiony przez CPR o osobie śpiącej na dworze w okolicy ul. Słowackiego w Lubaczowie. Skierowany na miejsce patrol odnalazł mężczyznę śpiącego na ławce. Był nietrzeźwy i wychłodzony. Policjanci odwieźli go do miejsca zamieszkania. Około godz. 22. policjanci patrolując rejon tej samej ulicy zauważyli osobę leżącą w żywopłocie. Okazało się, że jest to mężczyzna w stanie upojenia alkoholowego. Wezwane na miejsce zdarzenia pogotowie ratunkowe zabrało go do szpitala.

Zagrożona kładka

Prawie stuletnia kładka łącząca mieszkańców dwóch sąsiadujących ze sobą miejscowości nieremontowana od 30 lat grozi zawaleniem. Mieszkańcy wielokrotnie występowali z postulatem wybudowania nowej kładki ale ich głosy pozostały bez echa. Problem w tym, że kładka leży na granicy dwóch gmin (Oleszyce i Wielkie Oczy). Żadna ze stron nie chce się przyznać do kładki i tym samym podjąć się jej modernizacji. A nawet problem przez gminy jest marginalizowany. Każdy ma samochód i każdy może skorzystać z objazdu - pada argument urzędnika.

Brak lekarzy

Szpital w Lubaczowie jest gotów od zaraz przyjąć do pracy siedmiu lekarzy: trzech lekarzy internistów na oddział wewnętrzny, dwóch neurologów, kardiologa, ginekologa położnika i anestezjologa. Chętni mają możliwość otrzymania mieszkania a oddział chorób wewnętrznych zapewnią możliwość robienia specjalizacji. W najgorszej kadrowej sytuacji jest oddział wewnętrzny. Z tych względów specjaliści z tej dziedziny są szczególnie niezbędni.

Z nowym rokiem szpital otwiera oddział neurologiczny z 25 łóżkami dla pacjentów. Wkrótce do szpitala trafią nowoczesne kardiomonitor, aparaty EKG oraz sprzęt do pracy na oddziale intensywnej opieki medycznej.

Ucieczka na Ukrainę

W nocy z 30 na 1 grudnia funkcjonariusze Straży Granicznej w Lubaczowie zauważyli mężczyznę, który przekroczył granicę i wszedł na teren Ukrainy. O fakcie tym natychmiast powiadomieni zostali ukraińscy pogranicznicy. Wkrótce 44-letni Ryszard F. został ujęty. Okazało się, że mieszka w głębi Polski a pochodzi z Młodowa. Odwiedzając tę miejscowość przyznał się znajomym, że czeka go rozprawa sądowa o alimenty i w związku z tym musi gdzieś uciec najlepiej na Ukrainę

cd. ze str. 1

Mówi się o nas „Republika Narolska”

to ludziom o społecznikowskich pasjach zawdzięczamy, że Narol jest znany w kraju. Nieprzypadkowo o naszej gminie się mówi „Republika Narolska”. Wynika to z faktu, że właśnie tutaj ujawniło się grono osób z predyspozycjami społecznikowskimi, pasją i autorytetem, które pokazało regionowi a nawet krajowi na co nas stać. Mam tu na myśli słynne już koncerty muzyki kameralnej, jarmarki galicyjskie, plenery malarskie. Fenomen ten jest tym cenniejszy, gdyż obok ludzi miejscowych w sprawy Narola zaangażowani są znani w kraju a nawet w świecie wybitni artyści i naukowcy. Cieszę się, że tak liczne grono uznanych autorytetów nas wspomaga, pragnie coś zrobić dla społeczeństwa gminy. Mam też świadomość że tylko działanie w zespole może przynieść efekt i to dla nich samych.

Stwierdza Pan fakty, gdzie jednak leży klucz przy pomocy którego już od szeregu lat funkcjonuje grono społeczników, pod tym względem gmina Narol jest nielicznym wyjątkiem.

Oczywiście jest w tym nasza skromna rola. Nie zapominajmy, że każda z tych osób to indywidualność z własnymi aspiracjami, ambicjami i ze swoją wizją tworzenia czy podejmowania nowych inicjatyw. Staram się wszystkich słuchać, dawać im satysfakcję, nie przeszkadzać w działaniu i zauważać oraz doceniać ich osiągnięcia. Zapłatą jest ciepłe przyjęcie, słowa uznania i podziw. A przecież każde miasto gmina dysponuje ludźmi, którzy gdzieś w kraju odnieśli sukces. I tu też za cel postawiliśmy sobie aby takie jednostki związać z gminą. Z satysfakcją mogę powiedzieć że to się nam udało.

Narol należy do nielicznych gmin, w której dopiero niedawno utworzono GOK. Ale póki co o tej placówce cicho!

To prawda, że GOK istnieje dopiero dwa lata, ale chociaż kultura w Narolu nie była „zinstytucjonalizowana” to jednak na tym polu byliśmy od lat bardzo aktywni. Mimo braku tej placówki, bez zarozumiałstwa mogę nawet powiedzieć, że na tym polu robiliśmy więcej niż wiele innych gmin, gdzie GOK istnieje od dawna. Od lat odbywają się różnorodne koncerty, imprezy, plenery itp. I to wszystko działa się przy zaangażowaniu wspomnianych już społeczników. W tych warunkach GOK jest jeszcze w cieniu, do jego zadań należy proponowanie oferty kulturalnej na co dzień i wspieranie przedsięwzięć kulturalnych mających w Narolu już swą bogatą tradycję. Zajmuje się też promocją gminy. To przy tej placówce społecznie działa Narolskie Centrum Informacji którego zadaniem jest również pisanie artykułów do prasy.

Co by Pan powiedział o polityce na szczeblu gminy.

Moją zasadą jest jak najmniej polityki w gminie. Za dużo mamy do zrobienia aby mitrzyć czas i ludzką energię na politykowanie. We wszystkich poczynaniach nadrzędny dla mnie jest interes gminy. Podejście takie daje rezultaty. Z satysfakcją przyjmuje fakt, że również radni, którzy pochodzą z różnych opcji politycznych, za rzecz najważniejszą w swojej pracy uważają również interes gminy. Mam ambicje uchodzić za burmistrza, który potrafi się wznieść ponad podziałami.

Jakie wady u ludzi najbardziej Pana drażnią?

Jest to natarczywość, pretensjonalność, wyniosłość, uważających że tylko ich racje się liczą i mających pogardę dla innych.

A jakich ludzi Pan najbardziej ceni?

Oczywiście pracowitych, którzy mają ambicje coś w życiu osiągnąć ale z zachowaniem oczywiście obowiązujących moralnych standardów, ludzi kierujących się lokalnym patriotyzmem i bezinteresownością.

Najbliższe plany na przyszłość?

Planów jest dużo i nie wszystkie mieszczą się w aktualnie realnych możliwościach gminy. Barię są niestety ograniczone możliwości finansowe gminy. Niemniej jednak do najważniejszych, które będą realizowane w 2010 roku należy: dokończenie budowy kanalizacji sanitarnej w Hucie Różanieckiej, Narolu Wsi, Jędrzejówce i w Lipsku, dokończenie modernizacji schroniska w Hucie Różanieckiej, budowa kanalizacji sanitarnej w Narolu, budowa wodociągu w Woli Wielkiej i przystosowanie składowiska odpadów do selektywnej zbiórki. Bliskie są nam również historyczne obiekty sakralne. Stąd też dokonana zostanie adaptacja cerkwi w Narolu na galerie artystyczną. W dalszym ciągu będziemy modernizować drogi. Jest wiele innych mniejszych zadań których wykonanie przyczyni się do poprawy wizerunku naszej gminy.

Co z pałacem?

Z zadowoleniem stwierdzam, że prace przy odbudowie i remoncie tej najcenniejszej perełki na Roztoczu nabierają coraz większego tempa.

cd. na str. 4

cd. ze str. 1

Stary szpital jak nowy

pomocniczy diecezji zamojsko – lubaczowskiej ks. dr Mariusz Leszczyński, poseł na Sejm RP Mieczysław Kasprzak, starosta łańcucki i przewodniczący Konwentu Starostów i Prezydentów woj. podkarpackiego Adam Krzysztoń, dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra i wicedziekan ks. Jerzy Tworek, kapelan Szpitala Powiatowego ks. Lesław Hypiak oraz ks. Krzysztof Świta, radni powiatowi z przewodniczącym Zbigniewem Wróblem, burmistrzowie i wójtowie gmin z pow. lubaczowskiego, były dyrektor SP ZOZ Witold Gimlewicz, dyrektorzy jednostek organizacyjnych Starostwa Powiatowego, lekarze i pielęgniarki Szpitala, którzy nie mieli w tym czasie dyżuru.

Gospodarzem uroczystości był starosta lubaczowski Józef Michalik. W swoim wystąpieniu słowa podziękowania skierował do wykonawców inwestycji, Rady Społecznej SP ZOZ, dyrektorów SP ZOZ i innych osób, które mają swój znaczący wkład w powstaniu tego wspólnego dobra. Przyjęcie 27 pacjentów do Zakładu Opiekuńczo – Leczniczego w tym szpitalu wynika z wielkości kontraktu zawartego z Narodowym Funduszem Ochrony Zdrowia. Bp Mariusz Leszczyński wyraził nadzie-



Wstęgę przecina były dyrektor SP ZOZ Witold Gimlewicz.

ję, że Zakład Opiekuńczo - Leczniczy dobrze będzie on służył Lubaczowianom i ludziom z okolic, gdyż chorych, potrzebujących stałej opieki jest coraz więcej. W modlitwie poświęcenia prosił Miłosiernego Boga, by błogosławił wszystkim, którzy przebywać będą w tym domu oraz tym, którzy ofiarnie będą im służyć. Następnie odbyła się ceremonia uroczystego przecięcia wstęgi otwarcia nowego Zakładu oraz jego poświęcenia przez bp M. Leszczyńskiego.

Posel na Sejm RP Mieczysław Kasprzak powiedział: - Józek, gdyby nie ty, to by tego szpitala w Lubaczowie nie było. Pamiętam, jak broniono rosnących tu sosen. Poleciliś je wyciąć, gdyż budowa szpitala była dla ciebie ważniejsza. Zmobilizowałeś nas za głosowania w Sejmie za wprowadzeniem tego szpitala do planu inwestycyjnego. Uczestnicząc w kolejnych etapach jego oddawania do użytku. Dziś oddajemy Zakład Opiekuńczo – Leczniczy, tak potrzebny w czasach, gdy ludzi chorych, samotnych, biednych pozostawia się samych sobie.

Przewodniczący Konwentu Starostów Woj. Podkarpackiego Adam Krzysztoń pogratulował dokonania i apelował w imieniu Konwentu Starostów Podkarpacia o poparcie ich starań w Ministerstwie Zdrowia i Parlamencie, by równo były traktowane województwa w finansowaniu szpitali. Dyrektor Wydziału Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego odczytał list od wojewody Mirosława Karapyty, w którym podziękował za podejmowanie działań na rzecz ludzi przewlekle chorych, wymagających pielęgnacji i pomocy lekarskiej przez Szpital Powiatowy w Lubaczowie.

Ponieważ uroczystość ta odbyła się przed świętem Bożego Narodzenia, była także spotkaniem opłatkowym. Składanym życzeniom towarzyszył śpiew kolęd w wykonaniu młodzieży z Zespołu Szkół w Oleszycach.

Adam Łazar

cd. ze str. 3

Mówi się o nas „Republika Narolska”

Na pałacu już jest nowy dach, wstawiane są nowe okna, trwają prace blacharskie kładzione są tynki, wykonywane jest ogrodzenie. Cieszę się niezmiernie, że profesor Władysław Kłosiewicz, poprzez fundację Academia Narolense, patronuje tej idei. Przypomnę że przed wiekami mieściła się tu Akademia w której kształciła się z całego kraju uzdolniona artystycznie młodzież z magnackich rodzin. Profesor Kłosiewicz po odbudowie pałacu zamierza wrócić do idei akademii i jestem przekonany, że przy naszym wsparciu zaimar się uda.

Uchodź Pan za burmistrza który jest w cieniu. Za mało Pana w mediach.

Przyznam, że nie uchodzę za samorządowca, który potrafi głośno zapiać, a wschód słońca może nie nadchodzić. Dotykamy tutaj bardzo ważnej sprawy. Prawdą jest, że sprawowana władza rodzi u niektórych samorządowców pokusę przepisywania tylko sobie osiągnięć innych i tym samym można błyszczeć. Uczulony jestem na to i zawsze pamiętam że za każdym naszym osiągnięciem są również konkretne osoby, którym należy odstępować należnej im sławy. Wprawdzie reklamiarstwem można uzyskać doraźny efekt, bo ludzie mnie zobaczą, ale na dłuższą metę traci się autorytet. Mam awersję do taniej popularności, do pchania się na afisz. W zamian bardziej jestem zainteresowany aby popularyzować dokonania i tym samym dawać satysfakcję konkretnym osobom które za tym stoją.

Ale bycie skromnym i „miękkim” też nie popłaca

W moim przekonaniu skromność, a więc zauważanie osiągnięć innych nie tylko, że nie obniża ale nawet wzmacnia autorytet i jest mobilizujące dla pracowników do kolejnych osiągnięć. Nie bardzo rozumiem co znaczy być „miękkim”. Zapewniam i szereg moich bliskich współpracowników to potwierdza, że potrafię być stanowczy a elementarna kultura wymaga aby na ludzi nie pokrzykiwać i tym samym godzić w ich godność. Nigdy też nie mam zwyczaju chować się za czyjeś plecy. Za swoją misję jako najważniejszą uważam wiązania wokół siebie ludzi i kojarzenia ich w zbiorowej sprawie.

Jaka jest Pana wizja rozwoju gminy?

Jest nią przede wszystkim turystyka. Marzy mi się gmina z licznymi zajazdami, rozbudowaną bazą hotelową, licznymi gospodarstwami agroturystycznymi, rozwiniętą turystyką w której tysiące ludzi znajduje zatrudnienie i możliwość zarobkowania. Mam jednak świadomość, że z nią związana jest szeroko pojęta infrastruktura. A więc drogi, zajazdy hotele jak też ciągła dbałość i troska o przyrodę.

Rozmawiał Marian Ważny

Wysoko oceniam

Jako były redaktor „Głosu Nauczycielskiego” wysoko oceniam artykuły, które są zamieszczane na łamach „Kresowian Galicyjskiego”. W numerze 11 pisma szczególnie zainteresował mnie artykuł Adama Łazara - absolwenta Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie „Uczcili pamięć poległych z Armii „Kraków” w bitwie o Narol”.

Często o nim rozmawiam z Jego promotorem pracy magisterskiej prof. Józefem Półciwiarciem. Wyżej wymienionemu oraz zespołowi redakcyjnemu z całego serca życzyć powodzenia oraz dziennikarskiej oraz wszystkiego najlepszego w codziennym życiu.

Adam Rząsa
emerytowany nauczyciel akademicki
Uniwersytetu Rzeszowskiego

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowian, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25,
tel. (017) 856 86 99

www.kresowiakgalicyjski.republika.pl

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej,
Adam Łazarz, Zbigniew Wróbel, Renata Piątek, Waldemar Bałda.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowian Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

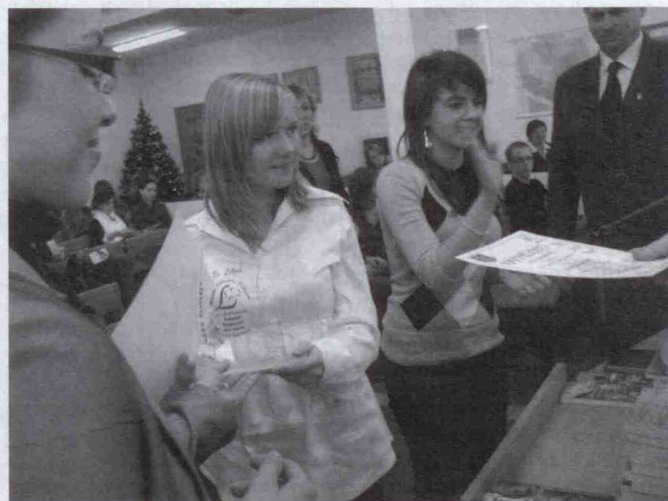
ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

„Wiem wszystko o mojej miejscowości”

Konkurs po tym tytule ma już swoją tradycję. Wymyślił go Roman Ogryzło. Pomysłodawca już nie żyje. Konkurs żyje, a jego organizatorem jest Miejska Biblioteka Publiczna. Odbyła się dwunasta edycja tego konkursu historyczno – plastycznego. W czytelną dla dorosłych 16 grudnia ub. r. odbyło się jego podsumowanie. – Nie wyczerpały się tematy podejmowanych prac. Nie wszystko jest już udokumentowane, opisane. Jest zapotrzebowanie na kontynuowanie konkursu. Otwarci jesteśmy na nowe formy. Coraz więcej jest prac literackich, multimedialnych i to cieszy. – powiedział dyrektor MBP Jan Bogusz. – Edukacja regionalna stanowi fundament kształtowania tożsamości narodowej. Dlatego cieszą mnie inicjatywy, które ten fundament umacniają od najmłodszych lat. – napisał w swoim liście wojewoda podkarpacki Mirosław Karapyta.

Wszystkim uczestnikom konkursów, nauczycielom i dyrektorom szkół, którzy je podjęli, podziękował burmistrz Lubaczowa Jerzy Zając. Na otwartej wystawie prac plastycznych uczniowie szkół z na-



Uczestniczki konkursu „Wiem wszystko o mojej miejscowości” podczas odbioru nagród

szego powiatu pokazali wygląd istniejących kościołów, cerkwi, obiektów zabytkowych i pewnych elementów architektury. Zwycięzcom konkursu historyczno-plastycznego wicestarosta lubaczowski Krzysztof Szpyt, burmistrz Lubaczowa Jerzy Zając i dyrektor MBP Jan Bogusz wręczyli nagrody książkowe i pamiątkowe dyplomy.

Prace historyczne ocenili: Janusz Grechuta, nauczyciel historii w Liceum Ogólnokształcącym i Jan Bogusz, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej. Postanowili wyróżnić prace następujących uczniów: Pauliny Pazowskiej z Gimnazjum nr 1 im. Jana Kochanowskiego w Wielkich Oczach, która pod kierunkiem Elżbiety Nienajadło napisała pracę „Wielkie Oczy podczas II wojny światowej we wspomnieniach mieszkanki”; trzy prace z Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie napisane pod opieką Agnieszki Cisko, a mianowicie – Anny Szpyt „Honorowi obywatele miasta Lubaczowa”, Moniki Porady „Historia mojej miejscowości – Horyniec Zdrój”, Małgorzaty Stachów „Żyli, przeżyli i pamiętają (rys historyczny mojej rodziny)” oraz trzy prace z Gimnazjum nr 2 im. Jana III Sobieskiego w Lubaczowie, które pod nadzorem Renaty Kubrak napisali: Mateusz Mędroń „Historia pewnej kamienicy na tle dziejów Żydów lubaczowskich”, Katarzyna Szpyt i Joanna Krzych – „Lubaczów” i

Marta Mazur – „Historia Żydów powiatu lubaczowskiego” W kategorii prace multimedialne wyróżnienia przyznano: Katarzynie Izdebskiej i Monice Bronhard z Zespołu Szkół w Łukawcu, które pod kierunkiem Marty Dobrowolskiej przedstawiły pracę „Abp. Mieczysław Mokrzycki – chluba łukawieckiej ziemi”, z Zespołu Szkół im. gen. Józefa Ustronia w Lubaczowie dwie prace powstałe pod nadzorem Tomasza Kubraka, a mianowicie – Marty Młodowiec – „Załuże” i

Aleksandry Urban – „Zabytki Oleszyc”, z LO Barbary Zegarlickiej „Cmentarzysko” (opiekun Monika Garbacz) i z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie Olgi Kubrak „Koszary w Lubaczowie” (opiekun Renata Kubrak).

Prace plastyczne nadesłane na konkurs „Wiem wszystko o mojej miejscowości” oceniło jury w składzie: Janusz Szpyt, Stanisław Sobczyk i Barbara Kubrak i postanowiło przyznać pierwsze miejsce Karolinie Weselak z Gimnazjum im. Przemysława Inglota w Lubaczowie (opiekun Anita Żmurko – Sieradzka), dwa równorzędne drugie miejsca dla: Dominiki Broż i Karoliny Pęcak z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie (opiekun Renata Antochów) oraz cztery równorzędne trzecie miejsca dla: Anny Bernat z Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie (opiekun Anita Żmurko – Sieradzka), Karoliny Majdan i Marty Czernisz z Zespołu Szkół w Dachnowie (opiekun Lucyna Wojdyła), Krzysztofa Zbyryt z Zespołu Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie (opiekun Eugeniusz Lewkowicz). Ponadto jurorzy wyróżnili prace: Magdaleny Kudyba, Magdaleny Wit, Doroty Duda, Aleksandry Gembarowskiej, Gabrieli Ważny, (wszystkie z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie), Patrycji Pawelec z Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie, Grzegorza Wadasa, Krzysztofa Zbyryta i Arkadiusza Żyły z Zespołu Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie, Magdaleny Szałaj z LO, Piotra Majdana, Angeliki Nadwornej i Elizy Pupek z Szkoły Podstawowej nr 1 w Lubaczowie oraz Kingi Wicińskiej z Gimnazjum w Wielkich Oczach. Podczas tego podsumowania Barbara Zegarlicka dokonała prezentacji swojej pracy multimedialnej o starym cmentarzysku w Podemsczyźnie. Spotkanie uświetnił zespół wokalo-muzyczny „Siódemka” działający przy Miejskim Domu Kultury pod kierunkiem instruktora Piotra Kaczora. Wystawę prac plastycznych można obejrzeć w holu i w czytelnicy dla dorosłych w MBP.

„Moje miasto”

Konkurs pod tym tytułem organizuje Urząd Miejski w Lubaczowie. Jego celem jest zgromadzenie najciekawszych zdjęć fotograficznych, które w przyszłości wykorzystane będą do publikacji o Lubaczowie. W 2009 r. odbyła się druga edycja tego konkursu. Napłynęło 78 prac. 19

listopada 2009 r. jury w składzie: Janusz Szpyt, Janusz Mazur, Barbara Kubrak, Jerzy Ważny, Grzegorz Kowal i Paweł Głaz dokonało ich oceny i zdecydowało o przyznaniu głównych nagród. Głosować mogli także internauci, gdyż zdjęcia te były opublikowane na stronie internetowej Urzędu Miejskiego. Ostateczny werdykt został ogłoszony 16 grudnia ub. r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej podczas otwarcia wystawy 21 najlepszych i najciekawszych zdjęć 14 fotografików. Pierwsze miejsce zdobyło zdjęcie zatytułowane „Lubaczowski ratusz w deszczowy dzień”, wykonane przez Marię Zagrodzką. Drugie miejsce przyznano dla zdjęcia Mariusza Żaczekowskiego pod tytułem „Zachód przy tamie”. Trzecie miejsce otrzymało zdjęcie pt. „Jesienny widok na lubaczowski ratusz”, zrobione przez Ninę Filek. Jurorzy wyróżnienia przyznali dla: Mateusza Tarabana za zdjęcie „Młyn o zachodzie słońca”, Tomasza Pawluka za zdjęcie „Lubaczów - dwie wieże”, Iwony Hojda za zdjęcie „Wieża telegraficzna – ujęcie od środka wieży”, Małgorzaty Klimkiewicz za „zdjęcie dworca PKP ukazujące uwielbienie mieszkańców do swojego rodzimego miasta”, Leona Mazurkiewicza za zdjęcia bez tytułu, Jana Artymowicza za zdjęcie „Zachód słońca - Krywula”, Agnieszki Dubniewicz za zdjęcie „Lubaczów w pełni księżyca”.

Niny Filek za zdjęcie „Cerkiew grekokatolicka i fragment kościoła św. Stanisława”, Marii Zagrodzkiej za zdjęcie „Jesienny poranek w Lubaczowie” i Dariusza Majewskiego za zdjęcie „Domek”.

Internauci 339 głosami uznali za najciekawsze zdjęcie Andrzeja Rychlewskiego przedstawiające Oficynę wystawową Muzeum Kresów w Lubaczowie. Drugie miejsce ex aequo po 297 głosów przypadło na zdjęcia – Niny Filek „Zabytkowa studnia w Lubaczowie” i Marii Zagrodzkiej „Widok na siedzibę władz miasta”. Dyplomy i nagrody rzeczowe dla zwycięzców tego konkursu wręczył burmistrz Lubaczowa Jerzy Zając.

Adam Łazar

AKTYWNI INACZEJ W GMINIE NAROL

Emeryci zrzeszają się w Klubie Seniora, mieszkanki wiosek tworzą prężne Koła Gospodyń Wiejskich, młodzież konsoliduje Gminny Ośrodek Kultury, powstają stowarzyszenia samodzielne, jak i te skupiające sąsiadujące gminy. Mieszkańcy gminy Narol podejmują coraz szersze inicjatywy. Chociaż podejmowane inicjatywy służą ogółowi, to jednak tak niewielu się w nie angażuje.. Działalność społeczna lub inaczej tzw. wolontariat oraz stowarzyszenia i fundacje coraz mocniej i szerzej wchodzą w nasze życie. Wydaje się, że jest to odpowiedni czas na zrzeszanie się w organizacjach tzw. pozarządowych, ponieważ dostępna jest spora pula środków finansowych na taką działalność. Wolontariat to nie tylko pomoc w szpitalach lub domach dziecka. To również bezinteresowna pomoc, np. prace fizyczne, pomoc sąsiadowi, osobie starszej, pomoc w organizowaniu rajdów dla dzieci, udzielanie korepetycji słabszym uczniom, udział w zbiorach, prowadzenie strony internetowej, itp. Wszystko zależy od nas, naszej pomysłowości, czasu i dobrych intencji.

Co decyduje o tym, że część obywateli znajduje czas i energię na działalność wykraczającą poza ramy rodziny i pracy zawodowej?

- Najważniejsze są chęci. Jak trzeba gdzieś jechać to jadę i nie patrzę, kto zapłaci za paliwo, że tracę swój czas. Jak widzę potrzebę i sens takiego działania to, to robię. Sam fakt pomagania innym jest dla mnie satysfakcją. A nagrodą jest radość na twarzach innych. Być może są to nasze wzorce wyniesione z domów, potwierdza to Pan Leszek, w którego rodzinnym domu naturalną rzeczą było bezinteresowne pomaganie innym ludziom.

Tak mówi pan Leszek Margol samorządowiec z Narola o swoim zaangażowaniu w działania społeczne a ma spore doświadczenie w tym temacie i liczne sukcesy. Również jego brat Krzysztof jest aktywnym od lat społecznikiem. Pan Leszek Margol swoje zacięcie pedagogiczne realizuje od lat prowadząc Zespół Taneczny (w 1986r. założył pierwszy zespół). Obecnie prowadzi razem z panią Marią Woś formację taneczną „Uśmiechnięte buziaki”, działającą przy szkole podstawowej w Narolu. Poprzez swoje pedagogiczne zacięcie chce nauczyć dzieciaki większej pewności siebie, pokonywania barier, asertywności. Współpracuje z Lubelską Fundacją Szczęśliwe Dzieciństwo, które umożliwia darmowy wyjazd dzieciom z Narola do Lublina z trzydniowym pobytem.

Działając w PZW (Polski Związek Wędkarski) Koło w Narolu jest pomysłodawcą organizowania zajęć dla uczniów w terenie. Organizowano zawody wędkarskie połączone z prelekcją o bezpiecznym przebywaniu nad wodą, o obserwowaniu naszej przyrody. Zanotowano wówczas największy procentowy wzrost uczestników w Kole PZW młodzieży do lat 14 w województwie.

Szkoda jedynie, że ta idea nie jest kontynuowana. Czemu w Polsce, kraju „Solidarności” zaangażowanie społeczne jest obecnie zjawiskiem o tak niewielkiej skali?

–Najtrudniej jest zacząć, nauczyć innych, ale sam jeden nie zdziałam wiele, mogę jedynie pomóc. Brakuje zapaleńców, maniaków i niestety braku chęci u ludzi. A najcenniejszym w działalność społecznej jest kapitał ludzki z własnym wkładem, tj. własna praca, czas poświęcany przedsięwzięciu, własne pieniądze, drukarka, auto, itd. Bardzo często w domu jestem tylko gościem.

Z powodzeniem udało się zainteresować i wdrożyć w gminie Narol ideę agroturystyki. Poprzedziło je szereg szkoleń i spotkań zainteresowanych ludzi ze specjalistami. W tę działalność angażowali się pan Zdzisław Gerlach, W. Wiciejowski, Leszek Margol. Ta idea jest kontynuowana i mocno propagowana.

Dla osób mających dobrą wolę i chęci aby zmieniać i wzbogacać swoje „małe ojczyzny” przychylnie patrz lokalne władze. W ramach Programu Integracji Społecznej udało się z dużym powodzeniem powołać w Gminie Narol Koła Gospodyń Wiejskich, liczba ich jest imponująca bo aż 16. Przez aktywne wsparcie lokalnego samorządu, panie z Kół Gospodyń mogą organizować szereg imprez, festynów. Sprzyja to niewątpliwie integracji, polepszeniu stosunków międzyludzkich i uczy współdziałania. To cenne doświadczenie.

Leszek Margol ma świadomość, że działania pozarządowe są szansą dla nas wszystkich, dlatego marzy mu się prężnie działające Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Narolskiej, którego jest współzałożycielem razem ze Stanisławem Wosiem, Krzysztofem Szawarą, Danielem Lombrem, Janem Wolańczykiem, Wiesławem Zdybkim, Józefem Żukowiczem i innymi pasjonatami. Stowarzyszenie to jest zarejestrowane w KRS, posiada Statut, Komitet Założycielski, w którego skład wchodzi m. in. pracownicy samorządowi. Poprzez realizowanie programów społecznych, przeciwdziałanie bezrobociu czy wspieranie edukacji promuje się region, buduje się jego wizję dla inwestorów i stymuluje rozwój. Jest to nasza wspólna sprawa PRO PUBLICO BONO –dla dobra publicznego. W tym mocnoindywidualizowanym postrzeganiu świata taka działalność społeczna jest alternatywą.

Nie przypadkowe jest zatem, że tytuł Społecznika Roku 2009 tygodnika Newsweek otrzymali brat pana Leszka Krzysztof i jego żona Barbara Margolowie za działalność w Nidzickiej Fundacji Rozwoju „Nida”. Ponieważ „Margolowie” mają we krwi społecznikostwo, to taka ich alternatywa i styl życia.

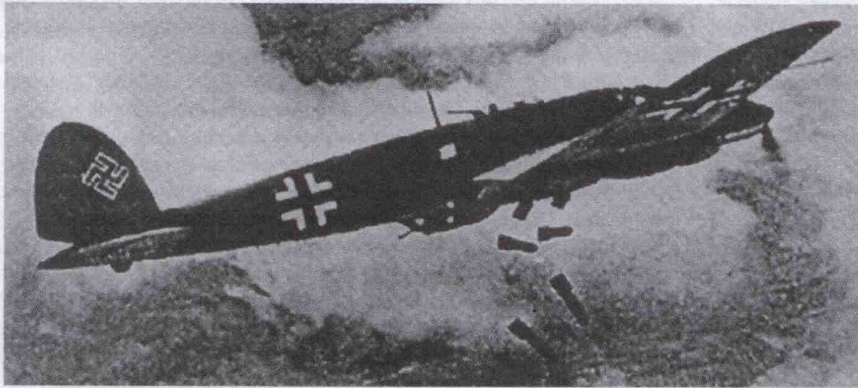
Renata Piątek

Z wojennego września 1939 roku (6)

Dzień przed okupacją

11 września 1939 r. nastąpiło kolejne bombardowanie Lubaczowa przez niemieckie samoloty, jednakże jego skutki nie były duże. Przez Lubaczów na Ostrowiec, Budomierz i dalej na Niemirów i Lwów, a także ul. Kościuszki przez Basznię na Rawę Ruską, pchane nawałą przesuwającego się w stronę Lubaczowa frontu, cofały się bezwładne resztki polskiego wojska i ostatni cywilni uciekinierzy.

Ówczesny lubaczowski ksiądz wikary Marian Florków [MF.] m.in. zanotował... „W poniedziałek [11 IX] przejechały przez miasto resztki uratowanych dział, aut pancernych i taborowych, i tankietki. W dniu tym po raz czwarty miasto było bombardowane, ale szkody były stosunkowo nieznaczne.”



Kazimierz Trębicki z Bihal wspomina... „Rozpoczął się dobry czas dla rabusiów. Ludność z okolicy Lubaczowa szła do miasta, by tam rabować wszystko co się dało... Sklepiarze chowali towary i zabezpieczali swoje składy towarów silnymi zamkami, które często nie wytrzymały naporu rabusiów. Najwięcej korzystała z tego ludność pozostająca w Lubaczowie – ta rabowała w pierwszych godzinach „bezrollewa”. Rabusie ze wsi przyszli już po resztki, często ryzykując życiem, ponieważ... nadlatywały niemieckie samoloty [jak w dn. 11 IX i w kolejnym], zrzucały na miasto bomby wszędzie, nie tylko na stację kolejową, by siać strach i popłoch wśród mieszkańców Lubaczowa, bo do niego zbliżały się już pierwsze pancerne niemieckie oddziały.”

Mówi Eugeniusz Szajowski z Lubaczowa... „Dotychczasowe alarmy lotnicze i bombardowania, zasłyszane wiadomości o klęsce na polsko-niemieckich frontach, ruchy i przemarsze resztek naszych wojsk i uciekinierów, strach przed Niemcami, codzienne ucieczki do Młodowa przed bombardowaniem, i obawa o jutro, wszystko to powodowało, że po głowie chodziły mi różne myśli. Niemcy... Co zrobią z nami mężczyznami? Zostać czy uciekać? Aresztują, wywiozą, czy zabiją? Nie znałem dotychczas żadnej wojny. W dniu wybuchu I wojny światowej byłem za mały by cokolwiek rozumieć, miałem wtedy zaledwie jeden roczek. Ta zbliżająca się do Lubaczowa i mego domu wojna, była moją pierwszą. Skoro tyle ludzi ucieka, cywilów, ale i wojskowych... Mające miejsce wydarzenia, otoczenie i rozum własny, wszystko to odpowiadało, by usunąć się Niemcom z oczu. A więc ucieczka. A jak ucieczka, to w tych realiach tylko na wschód Polski, bo tylko tam jeszcze nie ma Niemców. Postanowiłem wraz z innymi opuścić czasowo Lubaczów, by powrócić gdy sytuacja się jakoś unormuje.

W poniedziałek 11 września 1939 r. prawie bez docelowego planu, w nieznaną, byle dalej od Niemców, wyruszyliśmy z Młodowa w 6 osobowym składzie: Jan Hadel z Ostrowca, Józef Leja z Lubaczowa, Józef Hadel z Ostrowca (późniejszy lubaczowski fotograf), ja (Eugeniusz Szajowski) oraz dwóch młodych chłopaków ze Śląska, którzy byli zatrudnieni przy żywiciowaniu lasu w obrębie leśnictwa Młodów. Miałem na sobie kurtkę, czapkę, na nogach meszki, wziąłem też teczkę z zapasową koszulą, przybory do golenia, mydło, trochę żywności w postaci chleba i kawałka wędzonej słoniny, część zapasowych pieniędzy uzyskanych z 3 miesięcznej sierpniowej wypłaty. Miałem też ze sobą półwysięgowy rower balonówkę, z szerokimi, balonowymi, jasnymi oponami i, z klipsami na pedałach, z nadpęknietą kierownicą typu „baranie rogi”, z drewnianymi rakfami kół, wolnobieg z hamulcem przy kierownicy. Drugi rower posiadał Józef

Hadel, natomiast jego wujek Jan Hadel posiadał rewolwer. Z Młodowa przez przysiółek Pilipy udaliśmy się do Podemsczyny, gdzie w wiejskiej chacie mieszkała i uczyła w szkole Elżbieta Lejówna, siostra Józefa Leji. Tu zanocewaliśmy na słomie w szopie koło stodoły.”

Wspomina Stefan Trębicki z Bihal (brat Kazimierza)... „W nocy z 11 na 12 września ściągnięto wszystkich żołnierzy naszych drużyn [Obrony Terytorialnej] z [lubaczowskich] posterunków i patroli. Zarządzono alarm z pełnym ekwipunkiem, oraz dano rozkaz wymarszu w kierunku Horyńca... Kilku kolegów z Lubaczowa m.in. M. Mikółka, J. Skrzetuski i S. Jagodziński pozostało w domu ze względów zdrowotnych, ale stary legionista i emeryt. chor. Władysław Koś zaprzęgał swego konia

do małego wozu w którym prawie sam się mieścił i jechał z nami w mundurze WP. To on podtrzymywał nas na duchu!... brał plecaki niektórych kolegów, o ile mieściły mu się na wózek.” Grupa ta jako połączone siły junaków ze służb wartowniczych Obrony Narodowej z Jarosławia pod dowództwem kpt. Stanisława Chomiaka, i z Lubaczowa pod dowództwem ppor. rez. Józefa Furteka (m.in. Bronisław Bernacki, Henryk Laskowski, Bronisław Przybylski, Tadeusz Rokosz, Józef Strycharz i Stefan Trembicki), szła przez Niemirów, Magierów, Żółkiew, Busko, Kamionkę Strumiłową, gdzie rozdzieliła się na dwie. Pierwsza poszła na Brody, druga ok. 15 ludzi przez Krasne, Złoczów, Zaborów, gdzie 17 IX od żołnierzy dowiedzieli się, że Rosjanie przekroczyli naszą granicę. Wówczas postanowili z grupą ok. 40 polskich żołnierzy cofnąć się do Złoczowa i iść na

Węgry. Jednakże w wiosce przed Złoczowem zostali zaatakowani przez silny oddział Ukraińców. Rozbiegli się w rozsypane. W walce zginął Józef Strycharz. Grupa rozdzieliła się. We dwóch, Stefan Trembicki z Bronisławem Przybylskim, przebrani w wiosce Futory w cywilne ubrania, ruszyli na Zborów, omijając sowiecki punkt kontroli, rozbrajania, nierzadko i rozstrzeliwania żołnierzy polskich, czego byli świadkami. Będąc po drodze wielokrotnie legitymowani, tłumaczyli się że byli zabrani przez wojsko jako podwody, i teraz gdy konie zabite, wracają. Przedostali się przez Złoczów, Lwów, do Janowa i Jaworowa, następnie przez Lipowiec do Szczutkowa, skąd 3 X Trębicki udał się do rodzinnego Bihal, a Przybylski do Lubaczowa. Druga rozdzielona grupa, z Brodów cofnęła się do Kamionki Strumiłowej i przez Radziechów, Hołojów, Krystynopol, Woręż, Ostrów dotarła do Podlesin. Tu kpt. Chomiak i ppor. Furtek na wskutek wkroczenia wojsk sowieckich do Polski, zarządzili rozwiązanie kompanii, pozostawienie broni u zaufanego gospodarza, i przedzieranie się w 4-5 osobowych grupach w rodzinne strony (grupa jarosławska na Sieniawę - Jarosław, lubaczowska na Narol - Lubaczów). Chłopcy (w tym lubaczowscy gimnazjaliści i harcerze I Drużyny Harcerskiej im. H. Sienkiewicza) różnymi drogami powrócili do swoich domów. Jedna z grup wracająca trasą Narol - Cieszanów, w Pławowie została zatrzymana przez żołnierzy sowieckich z zamiarem wzięcia do niewoli, w końcu jednak została zwolniona, i 29 IX była w swych domach. Inna grupka z J. Ruebenbauerem, H. Laskowskim i T. Rokoszem, dostała się do niewoli do obozu w Charkowie. Zwolnieni po 6 tygodniach jako cywile, wrócili do domu dopiero przed świętami Bożego Narodzenia.

W nocy 11/12 września 1939 r. władze wraz z policją opuściły miasto. Ochoczo do przejęcia władzy w Lubaczowie, przygotowywali się Ukraińcy.

Trwało rozbijanie i rabunki żydowskich sklepów w Rynku, dokonywane przez ludność miejscową i z okolicznych wsi, przez uciekających żołnierzy, jak i przez cywilnych uciekinierów. Ksiądz MF. pisze... „W nocy z poniedziałku na wtorek (11 IX / 12 IX) rabunki przybrały zaskakujące rozmiary. Do miasta ściągnęły ciemne indywidua z pobliskich wiosek, żadne lupu... Wieczorem przybyło na plebanie kilku żołnierzy, którzy oświadczyli, że już jutro będą w Lubaczowie Niemcy... Rzeczywiście, cofanie się polskich wojsk ustało.”

Lubaczów żyje niepewnością. Jutro, 12 września 1939 r. wkroczą tu Niemcy. [cdn.]

Adam Szajowski

Powiatowe drogi - to polityka czy filozofia, a może - ?

Osobiście cieszy mnie każda przebudowa, lub naprawa jakiegokolwiek drogi w naszym powiecie czy województwie. Tak też jest z drogą Płazów - Ruda Różaniecka, o czym przeczytałem w ostatnim Kresowiaku Nr.12/2009. Jechałem nią kilka razy i myślę, że gdyby to zależało ode mnie, to starałbym się o lepsze pobocze dla niej, o takie jak np. otrzymała droga od Narola do granicy województwa, jadąc w kierunku Bełżca, można nim iść lub jechać rowerem, a posypanie grysiem to nie to.

Patrząc jednak wstecz przez ostatnie 2 lata, poprawiono nawierzchnię od Kowalówki do Rudy a i w samej Rudzie wykonano dwie nowe nawierzchnie: Zadymarkę i Zabrogi. W tej sytuacji, należą się gratulacje radnym gminnym i powiatowym z Rudy za ich zabiegi uwieńczone sukcesem, oraz samym mieszkańcom, za tak doskonały wybór w ubiegłych wyborach do samorządów. Niestety nie można złożyć gratulacji mieszkańcom 3 gmin, oraz ich radnym w których polityka dbania o swoje i filozofia gradacji potrzeb, ani dobry przykład Rudy, nie są brane pod uwagę.

Narol.

1 - gdyby położyć **500 metrów** asfaltu od Podlesiny do granicy województwa, wtedy z Narola do Tomaszowa L. mieliśmyby zaledwie 9,5km zamiast obecnych 17, oszczędzając paliwo i czas,

2 - gdyby położyć **600 metrów** asfaltu na odcinku utwardzonej drogi z rowami za Lipiem, wtedy mieszkańcy Huty, Dębin, Jędrzejówki, Lipska i Lipia jechaliby na wprost (z ominięciem Narola) do drogi woj.865 w kierunku Bełżca, skracając drogę (o 2,5km), oszczędzając paliwo i czas,

3 - gdyby zamienić **1200 metrów** drogi polnej na asfaltową z Chlewisz w kierunku Brzeziny Bełżeckich, wtedy mieszkańcy Chlewisz, Łukawicy, Bieniaszówki, Woli Wielkiej oraz Jackowego Ogrodu, oszczędziliby od 10 do 15km w jedną stronę, w zależności gdzie ktoś mieszka, jadąc do Bełżca czy Tomaszowa, lub dalej do Warszawy, należy dodać, że droga z Brzeziny do granicy województwa lubelskiego w kierunku Chlewisz jest już gotowa od 2 lat!

4 - ale jak wykonać te „*olbrzymie budowle*”, kiedy w Narolu nie ma nawet **>kierunkowskazu<** do Horyńca i sam byłem kilka razy pytany przez jadących z Lublina, Warszawy czy Gdańska jak dojechać do Zdroju-? Komentarze tych ludzi zaczynały się od cyt. „gdzie wy żyjecie” przez „pukanie w głowę” no i raczej niecenzuralne słowa..., sprawa ta była poruszana na sesji Rady Gminy Narol, ale okazało się, że ludzie są dla paragrafów a nie odwrotnie! - „polityka” czy „filozofia” tzw. „drogowców” jest zrozumiała, jeżeli postawić pytanie co tu jeszcze hamować - ?

Horyniec

Trudno zrozumieć jak Zdrój może się rozwijać, kiedy ma zablokowane najkrótsze drogi powiatowe:

A - Do Cieszanowa - przez Brusno o czym nieco dalej,

B - Do Narola - od Brusna, rozpoczyna się najkrótsza droga do Płazowa obok Łowczy, ale by ją przejechać (*doły!*) i nic nie urwać, trzeba jechać z zawrotną szybkością bo aż 5km/godz.!

- droga ta chyba od 30 lat nie jest naprawiana i w planach też o niej cicho, od Łowczy jest już normalnie do Płazowa, przecież nie tylko mieszkańcy Narola czy Lipska korzystają z dojazdu do Horyńca, na basenie są też ludzie z Bełżca, Lubyczy i Tomaszowa, jak jeżdżą - dookoła!

C - Droga wojewódzka 867 do Hrebennego, by wjechać na E-17, do Tomaszowa, Zamościa, Lublina, Warszawy i Gdańska, skąd nr. rejestracyjne samochodów z tych miast widziałem na parkingu sanatorium „Krus”. Ile trzeba zbudować drogi by połączyć nasze Prusie z lubelskimi Siedliskami - aż 1,8 km po istniejącej drodze gruntowej. Od 30 lat ludzie czekają na rozwiązanie tych jakże trudnych „*trudności obiektywnych*” a w planach cisza, bo po co -?

Cieszanów:

Poprawiono drogę z Cieszanowa przez Chotylub do Brusna, ale już nawet nie do zakrętu/sklepu, reszta do Horyńca Zdroju(!) to rozpacz, 7km można jechać najwyżej 20km/godz. Czyżby mieszkańcy Cieszanowa byli tak zdrowi, że żadne sanatorium im nie jest potrzebne, a nawet nie jeżdżą na basen-?

Chyba, że wolą drogę przez Lubaczów, a to że nakładają 2x kilkanaście km, jest dla nich zupełnie bez znaczenia, i wtedy rozumiem ich filozofię... choć nie do końca.

Dlatego, biorąc powyższe pod rozwagę, jestem zachwycony siłą przebiecia Radnych z Rudy Różanieckiej, bo dodać trzeba, że ani wójta ani burmistrza do pomocy nie mają! Myślę, że ich argumenty były: po co się rozdrabniać i budować po kilkaset metrów drogi w różnych miejscowościach, lepiej zrobić je-den odcinek 4-5km drogi Ruda - Huta Różaniecka. A jaki TIR będzie jechał tą drogą -? Raczej żaden TIR na górę od strony Rebizantów nie wjedzie. No i co z tego -? NIC! Na koniec myślę sobie, że zanim radni z 3 Gmin zadziałają - to Ruda będzie miała już drogę do Piły a może nawet i do... Lublińca. Pretensje trzeba mieć do siebie - Drodzy Wyborcy!

Jan Zuchowski. 2009 12 07.

W obronie radnego Henryka Goraja

Gromy lecą na głowę radnego samorządu powiatowego Henryka Goraja za wystąpienia na ostatniej w 2009 roku sesji. Jego interpelacje stały się wydarzeniem dnia. *Demagog rzucający oszczerstwa bez pokrycia, człowiek oderwany od realiów, wygłaszający wytarte frazesy, rzuca oszczerstwa bez pokrycia* - oto komentarze, które można było usłyszeć od urzędników uczestniczących w obradach. Gdy Henryk Goraj był przy głosie słychać było szum dezaprobaty, w którym celowali urzędnicy zgromadzeni w tylnej części sali obrad. Zachowania te należy rozumieć. Nieopodal byli obecni ich zwierzchnicy. Odcinając się w hałaśliwy sposób od słów radnego manifestowali swe zdyscyplinowanie. A to się władzy podoba! Prawdą też jest, że wystąpienie Henryka Goraja było również nie w smak dla części radnych. Swą wypowiedzią zmuszał ich bowiem do rachunku sumienia, powodował rozterki moralne. Jak to jego stać na krytykę a ja siedzę cicho! Więc lepiej aby się nie wychylał! Nieprzypadkowo o przedsylwestowej sesji jest głośno w Lubaczowie a nawet w powiecie. Komentowano ją w sklepach w urzędach, instytucjach. A wszystko za sprawą Henryka Goraja.

A cóż takiego groźnego, obrazoburczego powiedział ów radny? Przypomnijmy więc obszernie te najmocniejsze, które wywołały burzę fragmenty jego wypowiedzi: „Moim zdaniem w naszej pracy samorządowej dało się zauważyć irracjonalny lęk przed wyrażaniem własnej i wyborców opinii. A lęk moim zdaniem zniewala człowieka, zabija w nim pragnienie poszukiwania prawdy. Radny czy pracownik samorządowy zniewolony przez lęk zajmuje bierną postawę wobec zła. Dla wielu z nas najwyższą wartością jest tzw. święty spokój oraz kalkulacja we własnym interesie tj. spadające okrucy ze stołu rządzących w postaci otrzymania pracy, awansu zawodowego, podwyżki, premii, nagród czy odznaczeń. To kupczenie

w samorządach za przyzwoleniem rady kształtuje w nas prywatę, spycha na dalszy plan sprawy mieszkańców, którzy nas wybrali. A wszystko za cenę stanowiska, za wejściówki na salony władz. Ta pożywka kształtuje w nas brak wrażliwości na sprawy mieszkańców...

Chcę wspomnieć o składanej trzykrotnie interpelacji dotyczącej inwentaryzacji nieistniejących już wsi w naszym powiecie, które okrutna wojna zabrała życie, zniszczyła dobytek, tylko niemy świadek historii - szumiące drzewa odsłaniają smutek tego czasu. A władza się tłumaczy, że na te cele nie ma pieniędzy. Ale za to są pieniądze na bałwochwalczy biuletyn imprezowo- kulturalny.

Przyczynę wszystkich złych rzeczy jak wspominałem jest lęk i prywatność. Każdy kto milknie wobec ludzkich spraw rozzuchwala władzę i czyni ją pewną siebie... Dzisiaj istnieje potrzeba pełnienia odważnej misji w samorządach. Pamiętajmy, że im większą rolę będzie odgrywał tzw. święty spokój, tym grubsza warstwa pleśni pokryje się nasze sumienie i w konsekwencji będziemy akceptować pychę, luzosostwo, karierowiczostwo, pewność siebie i butę”.

A więc czy faktycznie w przytoczonych słowach kryje się demagogia, wytarte frazesy, oszczerstwa? Czy radny nie miał prawa ocenić samorządową rzeczywistość tak jak ją widzi, nawet z pewną dozą ogólnikowości i przejaśkrawień? Czy był powód aby wysokiej rangi urzędnik samorządowy straszył radnego aż sądem! Czy jest to tylko histeryczna reakcja, na to, że ktoś ośmielił się zakłócić święty spokój powiatowej władzy? Pamiętajmy praca radnego to także pójście pod prąd, poddawanie w wątpliwość utartych przez urzędników prawd.

Ryszard Strzelecki

Trzy obrazki i fantasmagorie

Miało być państwo przyjazne, normalne, cywilizowane. Bez kumoterstwa i klientelizmu. Z jasnymi, jednakowymi dla wszystkich regułami. Umiesz sprostać wymogom formalnym – wygrywasz; potrafisz dać coś z siebie – nie musisz o nic żebrać.

Miało być.

Obrazek 1.

Miasteczko na południowo-wschodnich rubieżach. Nie metropolia, ale i nie byle co. Przemysł, turystyka, ekologia, edukacja. I masowy eksodus młodych. Kiedyś do Grecji i Włoch, potem też do Francji i Niemiec, ostatnio – do Anglii i Irlandii.

Spotkanie informacyjne członków i sympatyków wiodącej siły koalicyjnej. Pani poseł (nie hetka pętelka, lecz poważna osoba, z wysoką funkcją w partii, która obiecywała normalność), pani wicewojewoda (z tą samą legitymacją), radny szczebla wojewódzkiego (sui generis twarz jego partii w sejmiku), ponadto e tutti quanti z powiatowo-miejsko-gminnego diapazonu. Przemówienia.

„Jest bardzo dobrze, a będzie jeszcze lepiej”. „Załatwiłam”. „Pomogłam i będę pomagać”. „Dzięki mnie i pani wojewodzie dostaliście”. „Pani wojewoda umożliwiła”. „Pan radny popychał”.

Kilkadziesiąt minut tokowania. Potem inicjatywa przechodzi na drugą stronę prezydialnego stołu. Bukiety i laudacje. „Osobiste zaangażowanie pani poseł”. „Otwiera nam drzwi”. „Dzięki niej mamy dojście do ministerstw”. „Pieniądze na drogi to jej zasługa”.

Bukiety dla pani wicewojewody. Z tą samą chwałą w tle. „Gdyby nie załatwiła, nie byłoby”. „Dała na termomodernizację”.

Radny bukietu nie dostał.

Nieświeżę woni kwiatów nikt chyba nie czuł.

Obrazek 2.

Szpital powiatowy – inwestycja z zamierzonego PRL-u, z ery gomułkowskiej. Otwarcie nowego oddziału. Rewelacja: komfortowe wnętrza, wysokiej klasy sprzęt, specjaliści z ośrodka uniwersyteckiego – będą dojeżdżać tak długo, aż wykształcą dość stosowną kadry, a i potem obiecują nie odżegnywać się od wspomagania. Godny kontrakt z NFZ. Pierwsze zabiegi, uwieńczone powodzeniem. Ratunek dla mieszkańców bliższy o plus minus 200 kilometrów.

W pierwszym rzędzie pani poseł, pani wicewojewoda, pan radny. Trójca nierozłączna. Treść przemówień – jakby znana.

„Załatwiłam – załatwiła – załatwił”. „Poparłam – poparła – poparł”. „Popychała – popychała – popychał”. „Osobista zasługa”. „Dojścia”. „Otwarte gabinety”. „Dopóki będziemy, zawsze możecie prosić. Załatwimy”.

Dopiero człowiek z zewnątrz, przyjezdny z metropolii chirurg, powiedział coś, co umknęło politykom: że przyspieszenie oddania oddziału do użytku to efekt wprowadzenia przez rząd rozsądnego programu wyposażonego w fundusze, przeznaczone na takie inwestycje.

Ale on mówił cicho. Więc to umknęło. Podobnie jak niezaproszenie na uroczyste otwarcie osoby, która to wszystko wymyśliła i przez lata przygotowywała.

Głośny przekaz był dominujący: ja, ja, ja. Załatwiliśmy.

Obrazek 3.

Miasteczko ma świetną placówkę muzealną. Jedną z najważniejszych w Europie w swojej kategorii. Z adekwatnie do rangi ambitnymi planami. Niestety, nie ma szans zrealizować ich za swoje pieniądze. Miasta też nie stać na sfinansowanie. Powiatu tym bardziej. Pozostaje rząd.

Ani rząd AWS, ani SLD, ani PiS nie znalazł uznania dla pomysłu. A PO? „To jest cud” – mówi pani poseł, partyjna koleżanka szefa ministerstwa. Wciąż ta sama. „Często powtarzam, że cuda się zdarzają i mamy ku temu najlepszy dowód” – wybija, żeby nikt nie miał wątpliwości.

A słuchającym robi się smutno. Już nie *smieszno i straszno*, jeno smutno. Bo nie tak miało być, na pewno nie tak. I nie pod rządami tej partii.

Fantasmagorie

Naiwność? Bynajmniej. Wiara. I to nie bona fide. Wiara w uczciwość bliźnich oraz ich inteligencję.

Bo przecież miało być jasno, przejrzyste, sprawdzalnie. Jednakowe reguły, jasne kryteria, wyłącznie merytoryczne mechanizmy kontroli, ocen i akceptacji.

I całkiem inne przemówienia.

Na przykład: „Cudu nie było, bo cuda nie są nam potrzebne. Przygotowaliście świetny wniosek, uzasadniliście go tak, że minister choćby nie chciał go przyjąć – musiał. W normalnym i praworządnym kraju nie można odrzucić tak ważnego i potrzebnego projektu”.

Albo: „Mieścieście bardzo mądry pomysł – stworzyć w szpitalu oddział, jakiego nie ma w promieniu 200 kilometrów. Poświęciliście wiele lat, włożyliście mnóstwo pracy. Rząd, który reprezentuję jako przedstawicielka premiera w województwie, ceni takie inicjatywy i jeśli tylko pozwalają na to możliwości budżetowe, zawsze je wspiera. Nie dziękujcie nikomu, podziękujcie sobie. To wasze osiągnięcie i wasza zasługa. Państwo zrobiło tylko to, co powinno”.

Względnie: „Proszę państwa: z dumą mogę powiedzieć, że skończyły się czasy pukania do gabinetów i załatwiania za zamkniętymi drzwiami. Moja partia obiecywała to w kampanii i z tej obietnicy się wywiązuje. Dostaliście pieniądze na drogi – bo po prostu należały wam się. Dostaliście na ocieplenie szkół – bo przygotowaliście dobry wniosek. Państwo jest nasze, państwo jest dla nas. Moja partia odeszła od skompromitowanych metod kumoterstwa, kołesiostwa i klientelizmu, moja partia opracowała i wdrożyła czytelne procedury. Jeśli cel jest słuszny, a droga wytyczona prawidłowo – nie ma miejsca na czyjeś widzimisię”.

Ale tego nie było.

Bo było – jak zawsze.

Waldemar Bałda

PO CO KODEKS ETYCZNY ?

Poucządzającą lekturą są zamieszczane na stronach internetowych miast, gmin i starostw kodeksy etyczne radnych. Zawarta jest w nich litania pobożnych życzeń. Po prostu wymieniane są zasady, które wynikają ze zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Tym spektakularnym aktem pragnie się zasugerować jak bardzo samorządowcy zatroskani są o swe morale.

Na tle wielu kodeksów etycznych z pewnych względów wyróżnia się Kodeks Etyczny Radnego Gminy i Miasta Cieszanów. Opracowany Kodeks zawiera aż kilkadziesiąt punktów. W zawartych zasadach postępowania mowa jest o praworządności, rzetelności, odpowiedzialności, bezstronności, jawności. Zawiera oczywiste stwierdzenia, które w zasadzie można odnieść do każdego prawowitego obywatela. Ponadto zasady sformułowane są w sposób zbyt ogólnikowy. Co np. wynika z punktu: *Radni dostrzegają problemy ogólnospołeczne jak i indywidualne*. Przecież to banał! Czy można ich nie dostrzegać? Zamiast formułować zasady w formie obowiązującej, używa się przymiotników w rodzaju: *radni dostrzegają, kierują się, ciągle poszerzają swą wiedzę, nie unikają, powinni*. Ani razu nie pada określenie *są zobowiązani*. W kodeksie nic nie mówi się o potrzebie aktywności radnego i interesie wyborcy. Postulat taki byłby szczególnie istotny ponieważ radni z wyjątkiem Wojciecha Brozja przyjmują na sesjach postawę bierną ograniczającą się do podnoszenia ręki w czasie głosowania. Cóż z tego np. że w kodeksie mamy punkt mówiący o

odpowiedzialności, gdy poza wyżej wymienionym, radnym pozostali nie starają się dociec czy w sposób uzasadniony wydatkowane są dziesiątki i setki tysięcy zł. publicznych pieniędzy.

Od kodeksu etycznego należałoby oczekiwać czegoś więcej i tak w przeciwieństwie do kodeksów etycznych uchwalanych przez inne gminy w kraju, nie ma w nim np. punktu: *Radny nie przejmując żadnych zobowiązań wynikających z pokrewieństwa i znajomości, ma też zakaz czerpania korzyści, obowiązuje go nadrzędność interesu publicznego*.

Brak w kodeksie wyraźnego rozgraniczenia interesu społecznego i prywatnego być może nie jest przypadkowy. Bez trudu w składzie rady można się doszukać osób, które doskonale pogodziły interes społeczny i prywatny np. podejmując pracę w jednostkach gospodarczych podległych gminie, troszcząc się o pracę w urzędzie dla swych rodzin, albo też zabiegając o korzystne zamówienia gminne dla prowadzących rodzinne firmy.

Cieszanowski Samorządowy Kodeks to zbiór pobożnych życzeń. Nie nakłada żadnych sankcji. Nie był też w ciągu minionych trzech lat ani razu przedmiotem refleksji czy konfrontacji z postawami radnych. Więc po co jest ten dokument?

Ryszard Strzelecki

Zasłużyć na pamięć

Na terenie miasta i gminy Cieszanów pracował ponad 30 lat, w Cieszanowie mieszkał lat 40. Urodził się 15 lipca 1934 roku w Hucie Różanieckiej, gdzie rozpoczął naukę w szkole podstawowej i ukończył trzecią klasę.

Nie sztuka się urodzić, sztuka przeżyć... W czerwcu 1943 r. hitlerowcy wywieźli ludność wsi za działalność partyzancką i współpracę z Armią Krajową, do obozu koncentracyjnego do Majdanka. Ośmioosobowa rodzina Bundyrów została wywieziona w drugim transporcie (rodzice Mieczysława - Władysław i Kazimiera, ich troje dzieci: Mieczysław - 9 lat, Janina - 6 lat, Franciszek - 4 lata, a także rodzice Władysława - Andrzej i Apolonia oraz matka Kazimiera - Maria Zubrzycka). W obozie przeżyli koszmar strachu, poniżenia, głodu i chorób. Tam Mieczysław zachorował na czerwonkę i cudem przeżył. Przeżywali codzienne obcowanie ze śmiercią, również śmiercią najbliższych. W komorze gazowej zginęła jego babcia - Maria Zubrzycka. Zginęła, bo w mniemaniu niemieckich oprawców była stara, schorowana, słaba, i nie nadawała się do pracy. W Majdanku przebywali ok. półtora miesiąca. Pod koniec lipca 1943 roku w bydlęcych wagonach zostali wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec, w okolice Stuttgartu, do miejscowości Eutingen w rejonie Horb. Tam pracowali w gospodarstwie rolnym położonym w okolicy lotniska. Oddalenie od domu rodzinnego, przymusowa praca, bieda - to koszmar zwłaszcza dla małych dzieci. Do tego trzeba jeszcze dodać element go potęgujący, tj. ciągłe naloty i bombardowania przez aliantów pobliskiego lotniska. Huk zbliżających się samolotów był sygnałem, że trzeba szybko wszystko rzucić i uciekać (również w nocy), by skryć się pod mostem. A czy most mógł być schronieniem? Te przeżycia pozostały na zawsze ślad w jego pamięci, i już jako dorosły człowiek nieraz budził się ze snu z przerażeniem o bombardowaniu i uciekaniu.



Powrót do „domu”... do szkoły... Rodzina Bundyrów wróciła z Niemiec w grudniu 1945 roku. W Hucie Różanieckiej w miejscu swojego domu zostali jedynie ogromny lej po niemieckiej bombie. Oznaczało to tułaczkę, i mieszkanie kątem u rodziny. W 1947 roku po przesiedleniu Ukraińców w ramach akcji „Wisła”, rodzina Mieczysława zamieszkała w Nowy Siole. Z Nowego Siola Mieczysław chodził do Cieszanowa do szkoły podstawowej, którą z powodu wywózki do Niemiec i późniejszej tułaczki, ukończył z dwuletnim opóźnieniem w stosunku do rówieśników, tj. w 1951 r.

Kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie, a po maturze rozpoczął studia na Wydziale Weterynarii w Akademii Rolniczej w Lublinie.

Lekarz weterynarii... W 1961 roku po ukończeniu studiów pracował w Nisku i w Lubaczowie, a w 1962 roku rozpoczął pracę jako lekarz weterynarii w Lecznicy Zwierząt w Cieszanowie. Praca była ciężka. Dwóch lekarzy i jeden technik obsługiwali gospodarstwa indywidualne w Cieszanowie i 12-tu wioskach oraz w 6-ciu ogromnych PGR-ach (Państwowe Gospodarstwo Rolne). Pojazdem, którym weterynarz mógł być dowożony do rolników indywidualnych była furmanka, a zimą sanie. Tylko PGR-y miały samochód. Dopiero w połowie lat sześćdziesiątych Lecznica w Cieszanowie dostała zużytego klamota, starą „Warsawę” nazywaną przez dzieci weterynarzy „Lecznicówką”. Na fot. Mieczysław Bundyr przed budynkiem starej Lecznicy Zwierząt w Cieszanowie.

W świętek piątek, we dnie w nocy... W tamtych czasach każde gospodarstwo indywidualne miało przynajmniej jednego konia, rolnicy hodowali bydło i trzodę, a PGR-y hodowały setki sztuk. Lekarze byli wzywani do chorych zwierząt również w nocy, w niedziele i w święta, bo

i u zwierząt „choroba nie wybiera”. W okresach kiedy przeprowadzano szczepienia, badania na gruźlicę lub inne obowiązkowe badania, trzeba było w krótkim czasie przebadać wiele zwierząt. Oznaczało to pracę od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora. Choć często był zmęczony (np. przed chwilą położył się do łóżka po powrocie z załatwienia chorego zwierzęcia w Dachnowie, a tu trzeba jechać do porodu do Lublińca), Mieczysław nigdy nie odmówił pomocy. Dom był miejscem by przespać noc, i to często nie całą. Sytuację najlepiej zilustruje wydarzenie z życia Mieczysława, który przez cały tydzień wcześniej wychodził do pracy i późno wracał, i nie widząc się z dziećmi, które jeszcze (lub już) spały. Kiedy wreszcie w niedzielę mały synek zobaczył ojca, powiedział: „Cześć tatuś! Jak ja cię już dawno nie widziałem...”

Awans i praca... Gdy w 1977 roku z Cieszanowa do Zamościa odszedł lekarz - kierownik lecznicy, Mieczysław objął to stanowisko, i pełnił je do 1992 r. Przez 30 lat był w każdym gospodarstwie na terenie gminy po kilkanaście razy, u niektórych i kilkadziesiąt, znał każdego rolnika i każdy znał jego. Ludzie szanowali go, cenili jego pracę, zwierali się ze swoich kłopotów, nieraz prosili o radę, powierzali tajemnice rodzinne, chwalili się jaki nowy sprzęt rolniczy kupili. Kto kocha ludzi, ten kocha i zwierzęta. On kochał zwierzęta, i dlatego też kochał swoją pracę.

Nie „po linii” i nie „po bazie”... Nie był rozpieszczany przez władzę w ówczesnym ustroju. Mimo ciężkiej pracy i starań (faktycznie Lecznica w Cieszanowie zawsze należała do najlepszych), nie dostawał nagród ani odznaczeń. Głównym powodem było to, że będąc na kierowniczym stanowisku nie dał się zwerbować do jedynie słusznej wówczas partii - PZPR. Przez długie lata nie należał do żadnej partii, dopiero w latach osiemdziesiątych wstąpił do PSL. Jedynym odznaczeniem, poza honorowymi i zawodowymi odznaczeniami Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii, był Srebrny Krzyż Zasługi, który otrzymał w 1985 roku. Po przepracowaniu 30 lat, ze względu na zły stan zdrowia, na który wpływ miały przeżycia wojenne i praca w różnych, nie zawsze wymarzonych warunkach, Mieczysław w 1992 roku przeszedł na rentę.

Żona i dzieci... On lat 25, ona 20.

W dniu 1 sierpnia 1959 r. Mieczysław ożenił się z Heleną Zaborniak ur. 22 lutego 1939 r. w Rudce, córką Józefy i Michała. Helena pracowała w Telekomunikacji jako telefonistka. Ich dzieci to: Anna (1960), germanistka, z-ca dyr. Zespołu Szkół (Liceum i Technikum Budowlane), Biłgoraj; Andrzej (1962), lekarz weterynarii, v-ce dyrektor Agencji Rolnej, Janów Lubelski; Dorota (1965), mgr analityki medycznej w laboratorium szpitalnym, Kolbuszowa.

Na kilka zdań refleksji udaje mi się namówić p. Helenę... „Mąż był bardzo dobrym człowiekiem, wspierał mnie i mężem, bardzo dbającym o rodzinę. Wybudowaliśmy dom z pracy rąk, rodzice nie mogli nam pomóc bo sami w wojnie stracili wszystko. Dom Bundyrów niemiecka bomba zrównała z ziemią, dom moich rodziców w Rudce w kwietniu 1944 r. spalili ukraińscy banderowcy po napadzie na tą polską wieś i wymordowaniu jej mieszkańców. W Rudce nie został ani jeden dom, moi rodzice tułali się 4 lata. I choć z mężem mieliśmy trudny start i życie, przede wszystkim pracowaliśmy ile sił starczało. I niczego nie żałuję. Żadnych chwil oddanych pracy dla domu, dzieciom, rodzinie. Wykształciliśmy dzieci na osoby szanowane w społeczności w której żyją i pracują. Szkoda że mąż z nami nie dotrwał... jestem z naszych dzieci dumna. On... gdzieś tam - na pewno też...”

Zasłużyć na pamięć... Cieszanowski lekarz weterynarii Mieczysław Bundyr zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 2 listopada 2003 roku, i spoczął na cmentarzu w Cieszanowie. Jeszcze dziś, po 6-ciu latach od jego śmierci, starsze osoby spotykając jego żonę i opowiadając zdarzenia z przeszłości, mówią o nim tak, jak się mówiło zwykło o ludziach dobrych i zawsze potrzebnych, przede wszystkim ciepło i życzliwie go wspominają.



UPADEK LUBACZOWSKIEJ MLECZARNI (VII)

Zakończenie

Mleczarnia w Lubaczowie u progu nowego tysiąclecia znalazła się w beznadziejnej sytuacji. Niezbędne były kosztowne inwestycje, które jednak przerastały jej możliwości. Równocześnie pojawiły się już wymogi unijne, które dla zakładów mleczarskich były szczególnie rygorystyczne. W ślad za tym przedsiębiorstwa te poddane zostały weterynaryjnej klasyfikacji. Powiatowy lekarz weterynarii w Lubaczowie, biorąc pod uwagę takie czynniki jak wyposażenie technologiczne stopień zanieczyszczenia powietrza, wody, stan kanalizacji, ścieków, oraz możliwości poprawy w tym względzie, dla lubaczowskiego zakładu wydał kategorię C. Oznaczało to konieczność dostosowanie mleczarni do obowiązujących unijnych wymogów. Niezwykle krótki termin (do 31.III. 2004 r.) czynił spełnienie tych postulatów nierealne. Tym samym mleczarnia w nieprzekraczającym terminie do 1 maja 2004 roku musiałaby zaprzestać produkcji.

W tej nader trudnej sytuacji dla OSM w Lubaczowie ze strony Rzeszowskiej Spółdzielni Mleczarskiej „Resmlecz” w Trzebowisku przyszła oferta połączenia się - mówi wiceprezes „Resmleczu” Tadeusz Pruchnik. Zarząd jak i Rada Nadzorcza OSM w Lubaczowie ofertę połączenia zaakceptowały. Mleczarnia w Trzebowisku wówczas była nowoczesnym zakładem i co najważniejsze posiadała kategorię B1 i tym samym spełniała wymogi unijne.

W ślad za tym odbyły się rozmowy, które pozwoliły lepiej poznać się stronom. W imieniu OSM w Lubaczowie w rozmowach uczestniczyli: Halina Piątek, Ryszard Łagowski, Piotr Stadnik, Stanisław Nieckarz, Mieczysław Szaj oraz Tadeusz Rozmus jako przewodniczący Zarządu i Danuta Ozimek jako księgowa. Równocześnie w powiecie lubaczowskim odbyły się zebrania z dostawcami mleka. Przeważająca większość rolników bez wahania wypowiedziała się za połączeniem. Hodowcy zbyt dobrze pamiętali strajki podejmowane przez załogę lubaczowskiej mleczarni co ich narażało na poważne straty.

Po pozytywnym zaopiniowaniu przez rolników oraz Zarządu i Rady Nadzorcze obu zakładów 31 marca 2004 roku, w myśl prawa spółdzielczego, odbyły się walne zgromadzenia w „Resmleczu” jako przyjmującej i OSM w Lubaczowie jak przejmowanej. W posiedzeniach uczestniczyli również przedstawiciele rolników tak z powiatu lubaczowskiego jak i ze strony „Resmleczu”. Na posiedzeniach tych podjęto zgodne uchwały o połączeniu obu zakładów. W ślad za tym określono datę, przyjęto statut i przystąpiono do opracowania bilansu na dzień połączenia. Omówiono również finansowe warunki połączenia.

W porozumieniu znalazł się punkt mówiący, że cena mleka w skupie na terenie rejonu lubaczowskiego nie będzie niższa. Takie zapewnienie było ważne, gdyż dawało hodowcom gwarancję, że nie znajdą się w gorszych warunkach. Ponadto zapewniono, że skup odbywać się będzie we wszystkie dni tygodnia. Problemem spornym były tylko udziały członkowskie. Uzgodniono, że ich wysokość będzie uzależniona od przeprowadzonego bilansu. Należy bowiem pamiętać, że lubaczowska Spółdzielnia miała znaczne straty.

Badania bilansu ustalił biegły księgowy na koniec 31 XII 2003 roku i 30 III 2004 roku. A więc po trzech miesiącach był kolejny bilans. Obie komisje stwierdziły, że na dzień 31 XII 1993 roku straty zakładu w Lubaczowie wynosiły 57 670 zł. Ponadto na sumę 177 728 zł oszacowano nie rozliczone środki trwałe w rozpoczętych inwestycjach.

W myśl prawa spółdzielczego Spółdzielnia w Trzebowisku przyjęła wszystkie zobowiązania finansowe dobre jak i złe. Po wykonaniu 31 III 1994 roku bilansu okazało się, że zabrakło funduszu zasobowego (rezerwy) i pozostałe straty musiały być pokryte funduszem udziałowym. Po prostu z rejonu lubaczowskiego przyszło do nas tylko samem mleko - mówi wiceprezes Tadeusz Pruchnik.

Pozostał w Lubaczowie majątek w postaci sklepu nabiałowego usytuowanego w rynku. Okazało się, że OSM w Lubaczowie lokal ten od władz miasta nabyła na raty i dopiero tylko I rata została spłacona. Natomiast błązak został wydzierżawiony i jest nadal pod kuratelą Spółdzielni w Trzebowisku.

Gdy zapadła klamka i akt połączenia został przypieczętowany decyzją Sądu odezwały się demony. W Lubaczowie uderzono w wielki dzwon aby ratować Spółdzielnię. O interwencję władze powiatu zwracają się do marszałka województwa podkarpackiego. Do akcji wkracza NSZZ „Solidarność” Ziemia Przemyska. Jej szef Marian Buczek wysłał alarmujące pismo do władz „Resmleczu” w Trzebowisku. Odezwały się również niemal wszystkie jednostki nadzorcze, które wcześniej nie wykazały najmniejszego zainteresowania, a teraz zaczęły się kreować na orędowników łączącej mleczarni. Działania te sprowadzały się głównie do zaniegowania kwalifikacji C. A przecież osoba wydająca ten werdykt, jako weterynarz powiatowy, podlega władzom Starostwa! Po prostu za późno uderzono w wielki dzwon i za dużo w tej akcji było hipokryzji. Należy sądzić, że tzw. „obrońcy mleczarni” zdawali sobie sprawę, że jest to już musztarda po obiedzie, ale w oczach społeczeństwa chcieli wykazać się tylko swym zatroskaniem i zaangażowaniem w utrzymanie lubaczowskiej mleczarni.

Prawdą jednak było, że zamiar ratowania mleczarni na ówczesnym etapie, osłabionej strajkami, wymuszonymi zmianami kadrowymi i w rezultacie zadłużonej był już nierealny. W grę wchodziły rygorystyczne wymogi unijne. Nieprzypadkowo znikły wówczas analogiczne zakłady w Przemyślu, Przeworsku Łańcucie, Kolbuszowie, Leżajsku, Gorlicach i Radymnie. Właściwie ostała się tylko mleczarnia w Jasienicy Rosielnej. Ale tam rządy przez cały okres transformacji ustrojowej i gospodarczej twardą ręką trzymał prezes Kazimierz Śnieżek. I nie pozwolił on sobie na żadne działania w tym i związków zawodowych, które zagrażałyby kondycji Mleczarni. A załoga go w tym wspierała.

Likwidacją OSM w Lubaczowie w najmniejszym stopniu nie dotknęła rolników z powiatu lubaczowskiego - mówi wiceprezes „Resmleczu” Tadeusz Pruchnik. W Lubaczowie pozostał Oddział a w nim na etacie kierownik, pracownik zajmujący się skupem. A samochód z cysterną we wszystkie dni tygodnia pobiera od rolników mleko. W sumie rolnicy chwalą sobie takie rozwiązanie. Za to straciło miasto, w którym przybyło bezrobotnych. Niestety nie zdaliśmy wówczas egzaminu z dobrego gospodarowania

Marian Ważny

Wystawa w Muzeum Kresów w Lubaczowie

Oblicza ikony

W niedzielne przedpołudnie, 29 listopada br. w Muzeum Kresów w Lubaczowie została otwarta wystawa „Oblicza ikony”. Można na niej obejrzeć ikony, które mają swoją historię i tradycję, ale i współczesne. Historyczna część ekspozycji pochodzi ze zbiorów Muzeum Kresów i Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, natomiast współczesne ikony są dziełem ikonopisarskiej grupy „Droga ikony” z Warszawy. Na otwarcie wystawy przybyli goście, m. in.: J.E. Bp Wacław Depo, Pasterz diecezji zamojsko - lubaczowskiej z swoim sekretarzem ks. Mariuszem Trojanowskim, członkowie grupy „Droga ikony” z jej kierownikiem jezuitą, o. Jackiem Wróblem z Warszawy, dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra, starosta lubaczowski Józef Michalik, wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Maria Magoń, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Stanisław Kusek.

Dyrektor Muzeum Kresów Stanisław Piotr Makara w swoim wystąpieniu ukazał historię powstawania i rozprzestrzeniania się po świecie ikon, ich renesans w dobie obecnej. Przypomnił, że do tych świętych obrazów należy zaliczyć tzw. „ikonostas lubaczowski” powstały w drugiej połowie XVII w. znajdujący się w cerkwi św. Mikołaja, który po 1979 r. przestał pełnić funkcje kultowe i znalazł się w Muzeum w Lubaczowie, gdzie był na ekspozycji do 1993 r. Następnie został przekazany jako depozyt do katedry grekokatolickiej w Przemyślu.

Kult ikony funkcjonował nie tylko w przestrzeni świątynnej, ale i domowej, jako wybrane wizerunki świętych postaci. Idea przeniesienia obrazów ze świątyn do domów była wynikiem potrzeby przebywania ze

cd. na str. 12

15 listopada

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód VW Transporter. Jego kierowca Marian P. był nietrzeźwy.

16 listopada

W Lubaczowie na ulicy Św. Anny nieznany sprawca Wojciechowi P. skradł 800 zł.

17 listopada

W Lubaczowie miały miejsce włamanie do samochodów Ford Escort i VW Golf. W pierwszym własnici Ryszarda S. nieznany sprawca poprzez wybite szyby w drzwiach dostał się do wnętrza i skradł 5 głośników i 300 zł. Z kolei w drugim samochodzie własności Mieczysława G. nieznany sprawca poprzez wyważenie zamka w drzwiach dokonał kradzieży podnośnika, ciśnieniomierza i linki holowniczej. Sprawcy zostali zatrzymani przez policję.

W Lisich Jamach Ryszard G. w stanie nietrzeźwym jechał samochodem VW Golf.

W Niemstowie Karol K. kierował pod adresem Genowefy S. groźby karalne.

18 listopada

Na trasie Lipina - Zalesie kierujący samochodem Opel Meriva Piotr O. z Lubaczowa zjechał na lewy pas i uderzył czołowo w samochód VW Golf kierowany przez Józefa K. z Oleszyc.

21 listopada

W Dąbrowie kierująca fiattem kobieta w pewnym momencie, przed zakrętem schyliła się po podróźującego z nią małego pieska. Samochód dachował i uderzył w drzewo. Na szczęście kierującej nic się nie stało.

Nieco później w Dachnowie kierowca mazdy wyjeżdżając z drogi podporządkowanej wymusił pierwszeństwo przejazdu na nadjeżdżającym z jego lewej strony samochodzie ciężarowym. Doszło do zderzenia. Mazda wpadła do rowu. Jej kierowca oraz kierowca ciężarówki nie odnieśli poważniejszych obrażeń. 20-letni kierowca mazdy tłumaczył, że nie zauważył ciężarówki.

23 listopada

W Ułazowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Ryszarda B. Okazało się że był nietrzeźwy. Również w Młodowie po alkoholu wsiadł na rower Zdzisław S.

24 listopada

W Lubaczowie nieznany sprawca Teresie D. skradł rower górski Grand Junior wartości 300 zł.

Policja prowadzi sprawę przywłaszczył sobie samochód Fiat Siena będącego własnością Piotra K.

Na trasie Fotory - Dachnów jadąca koparko - spycharka mimo panującej ciemności nie posiadała świateł. Policjanci zatrzymali pojazd kierowany przez 59-letniego operatora. Podczas szczegółowej kontroli funkcjonariusze potwierdzili brak świateł w pojeździe. Ponadto kontrola stanu trzeźwości wykazała ponad 1,5 promila alkoholu w wydychanym przez kierowcę powietrzu. Ze względu na wątpliwości dotyczące właściciela pojazdu, koparka została zabezpieczona do dalszych czynności.

25 listopada

W Cieszanowie po krótkim pościgu policjanci zatrzymali 19-letniego mieszkańca Gliwic Grzegorz D.. Okazało się, że miał on przy sobie ponad 125 gramów amfetaminy. Wartość czarnorynkowa narkotyku, z którego można wykonać ponad sto tak zwanych działek to około 4 tys.

W lesie Nadleśnictwa Lubaczów koło Nowej Grobli Zdzisław B. dokonał kradzieży drewna sosnowego i dębowego wartości 793 zł.

25 listopada

W Rudzie Różanieckiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu



Skoda Felicia. Jego kierowca Paweł H. z Rudy Różanieckiej miał w wydychanym powietrzu 1,36 promila alkoholu.

27 listopada

Na trasie Cieszanów - Dachnów patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Mazda. Jego kierowca Mateusz Ł. z Cieszanowa miał w wydychanym powietrzu 0,92 promila alkoholu.

29 listopada

W Lipsku Grzegorz K. i inni dotkliwie pobili Piotra K łamiąc mu nos.

30 listopada

W Lubaczowie na Osiedlu Unii Lubelskiej nieznany sprawca włamał się w bloku do piwnicy Anny G. i dokonał kradzieży mięsa i wędlin na sumę 800 zł.

W Majdanie Lipowieckim patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał jadącego na motorowerze Henryka P. Okazało się że był nietrzeźwy.

W Horyńcu Zdroju patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystów Czesława I. oraz Zygmunta R. W wydychanym powietrzu pierwszego z nich było 1,14 promila alkoholu a drugiego 1,88 promila alkoholu..

1 grudnia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Antoniego C. z Dąbrowej. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,42 promila alkoholu.

Do kontroli drogowej w Lubaczowie zatrzymany też zostali pijani kierowcy samochodu Fiat Uno prowadzony przez Jerzego Cz.. Marian M z Wólki Krowickiej prowadzący samochód Opel Astra oraz Tomasz P. z Wólki Krowickiej jadący samochodem VW Golf.

Z kolei na trasie Krowica Sama - Krowica Lasowa patrol policyjny zatrzymał nietrzeźwego kierowcę Zdzisława T. jadącego samochodem VW Golf.

W Starym Lublińcu nietrzeźwy (1,14 promila) Paweł U. kierował samochodem Opel Astra.

Na trasie Ruda Różaniecka - Plazów kierujący samochodem Renault Megane Mariusz S. na huku zjechał do rowu i przewrócił pojazd doznając uszkodzenia kręgu szyjnego.

2 grudnia

W Oleszycach pieszy Marcin N. wtargnął na jezdnię i został potrącony przez autobus.

3 grudnia

Leszek Z. z Lisich Jam w stanie nietrzeźwym wybrał się na przejażdżkę rowerową do Lubaczowa. W Niemstowie na terenie gospodarstwa rolnego Zbigniewa M. wybuch pożar dwóch ciągników i samochodu dostawczego.

4 grudnia

Policja prowadzi czynności w sprawie Stanisław N., podejrzanego o to że od grudnia 2004 roku znęcał się nad żoną.

W lesie Leśnictwa Gońajec zatrzymany został do kontroli drogowej przez patrol policyjny kierowca ciągnika Ursus Janusz G. który prowadził traktor mimo zakazu.

7 grudnia

W Cewkowie Janusz G.. od kwietnia br. kierował groźby karalne wobec Małgorzaty K. i Agnieszki G..

W Lipsku Marcin K. poprzez podważenie pokryw silnika dostał się do wnętrza samochodu „Ford Transit” własności Piotra S. i skradł alternator oraz akcesoria.

W Lubaczowie Zofii H. skradziono kartę do bankomatu.

8 grudnia

Na trasie Młodów- Lubaczów z samochodu Zygmunta Ż. nieznany sprawca Jakubowi C. skradł telefon komórkowy „Apple” wartości 1700 zł.

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Fiat CC prowadzony przez nietrzeźwego Jana B. z Nowego Lublińca.

10 grudnia

Wychowanek placówki opiekuńczej - wychowawczej w Lubaczowie włamał się do mieszkania. Zabrał około 30 zł, słuchawkę telefonu bezprzewodowego oraz dwa kartony papierosów. Policjanci grupy operacyjno - dochodzeniowej szybko byli na miejscu zdarzenia. Analiza śladów pozostawionych na miejscu włamania oraz znajomość lokalnego świata przestępczego po zaledwie pół godzinie pozwoliła na bezbłędne wytypowanie sprawcy. Chłopak przyznał się do włamania i kradzieży. Funkcjonariusze odzyskali skradziony telefon, który sprawca porzucił w zaroślach przy ośrodku.

W Nowym Lublińcu nieznani sprawcy poprzez kradzież 250 m kabla uszkodzili linię telefoniczną.

12 grudnia

W Lubaczowie w GOPS poprzez rzucanie o podłogę zniszczono trzy płaskie monitory wartości 2120 zł. Podejrzany został zatrzymany przez policję.

W Woli Wielkiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Rover. W wydychanym powietrzu kierowcy Sylwestra W. było 1,80 promila alkoholu.

14 grudnia

W Lubaczowie spod bloku przy ulicy legionów nieznany sprawca Adamowi M. skradł rower górski „Grand”.

16 grudnia

Rodzina 50-letniego mężczyzny z gminy Narol powiadomiła lubaczowską komendę o jego zaginięciu. Jak ustalili policjanci pracował od rana z synem w lesie i przed południem poszedł do oddalonej o kilka kilometrów miejscowości. Funkcjonariusze ustalili również, że tam kupił alkohol, jednak na miejsce pracy już nie powrócił. Po godz. 15. rodzina rozpoczęła poszukiwania na własną rękę, jednak nie przyniosły one rezultatów. Około 21.30 bliscy zdecydowali się powiadomić o zaginięciu Policję. Pierwsi funkcjonariusze szybko udali się w rejon poszukiwań, a dyżurny komendy ściągał i wysyłał kolejnych policjantów do pomocy. Zagrożenie rosło wraz z czasem i spadającą temperaturą. Około godz. 0.20 penetrując las policjanci odnaleźli poszukiwanego. Leżał w zagłębieniu około 500 metrów od miejsca pracy, miał rozbity twarz i ściągnięte buty.

Mężczyzna był półprzytomny i poważnie wychłodzony, policjanci nie mogli z nim utrzymać kontaktu. Decyzja była natychmiastowa - z użyciem sygnałów pojazdu uprzywilejowanego, zaginionego zabrano do szpitala.

18 grudnia

Policja prowadzi czynności w sprawie Zbigniewa K., który od lipca 2007 roku w Dzikowie mógł dopuścić się znęcania nad żoną Magdaleną K.

W Cieszanowie z kasy fiskalnej sklepu Franciszka Z. poprzez odwrócenie uwagi ekspientki nieznany sprawca skradł 1000 zł

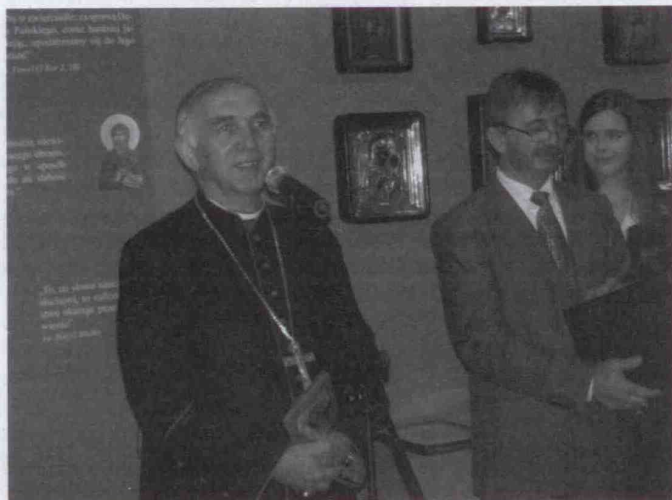
W Starym Siole w sklepie spożywczym Jana O. nietrzeźwa Maria P. zniszczyła kasę fiskalną wartości 2050 zł.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenia mogą się różnić od opisywanych powyżej.

cd. ze str. 10

Oblicza ikony

świętymi wizerunkami także w „miejscu codzienności”. Domowy ołtarzyk, zwany „świętym kątem”, znajdował się w każdym chrześcijańskim domu i wyznaczał obszar przeznaczony na modlitwę, na obcowanie z samym Bogiem. Takie ikony możemy także obejrzeć na wystawie.



Panie z grupy ikonopisarskiej „Droga ikony” z Warszawy z kierownikiem grupy o. Jackiem Wróblem,

Pasterz Diecezji bp Wacław Depo podziękował grupie ikonopisarskiej z Warszawy za obecność w Lubaczowie, za zaproszenie na drogę współpielgrzymowania z nimi ku postaciom, które te ikony przedstawiają. Odbывała się i odbywa peregrynacja narodowej ikony – Matki Boskiej Częstochowskiej po ziemi polskiej. Tą wystawą zaproszeni jesteśmy także na drogę odkrywania piękna, które jest darem od samego Boga. Dobrze, że ta wystawa jest zaproszeniem do twórczości, która jest objawieniem tajemnicy piękna w człowieku jako obrazie Boga.

Starosta lubaczowski Józef Michalik podziękował gościom z Warszawy, że przyjechali do Lubaczowa, że tu prezentują swoje ikony. Gość z Warszawy o. Jacek Wróbel SJ zauważył, że mówiąc o ikonach kierujemy się na Wschód, ku kościołom prawosławnym, bizantyjsko-ukraińskim, tymczasem do XI w. były i są naszym wspólnym dobrem. Są nim nadal.

W czasie Adwentu i Świąt Bożego Narodzenia, a nawet później, bo do 15 lutego 2010 r. warto odwiedzić Muzeum Kresów w Lubaczowie, by wpatrzeć się w oblicza ikon świętych, których one przedstawiają, a zwłaszcza Chrystusa przychodzącego na ziemię, do nas, który jest Bogiem nieskończonym i ponad wszystkim.

Adam Łazar

VIII edycja Cieszanowskiej Ligi Halowej

Po raz ósmy trwają w Cieszanowie rozgrywki Ligi Halowej Piłki Nożnej. Turniej rozpoczął się z kilkutygodniowym opóźnieniem czego nie spodziewali się ani zawodnicy, ani kibice i organizatorzy. Do takiego stanu rzeczy przyczyniło się „niesportowe zachowanie” kilku ważnych osób, które za wszelką cenę starały się storpedować ligę i organizatorów i nie dopuścić do kolejnej edycji rozgrywek. Po akcji społecznego nieposłuszeństwa – zebraniu podpisów poparcia i przekazaniu kilku pism udało się rozpocząć zawody. W tegorocznej edycji turnieju rywalizuje 10 zespołów w tym jedna drużyna z woj. Lubelskiego - Błękitni Wola Obszańska. Po dwóch kolejkach nie zwalnia tempa, pomimo ubytków kadrowych, ubiegłoroczny mistrz Cieszanowskiej Ligi Halowej zespół Tinkera Warszawa.

Tabela po dwóch kolejkach:

	Nazwa drużyny		Mecze	Punkty	Bramki
1	TINKER	Warszawa	2	6	19-7
2	KORMED	Lubaczów	2	6	17-3
3	TRAPER	Lubaczów	2	4	17-10
4	BŁĘKITNI	Wola Obszańska	2	4	12-11
5	START	Lisie Jamy	2	3	14-10
6	TKKF-JUWENIA	Cieszanów	2	3	10-11
7	MSSCH	Lubaczów	2	1	9-18
8	ZALEW	Stary Lubliniec	2	1	6-17
9	R-36	Lubaczów	2	0	11-14
10	CZUPAKABRA	Cieszanów	2	0	10-22

WYNIKI SPOTKAŃ

I kolejka – 12.12.2009r

Start – MSSCH.....12 : 3 (5:2)
 Czupakabra – Tinker.....5 : 12 (1:6)
 Traper – Błękitni.....5 : 5 (1:2)
 R-36 – TKKF-Juwenia.....5 : 7 (1:3)
 Kormed – Zalew.....11 : 0 (4:0)

II kolejka – 19.12.2009r

Błękitni – R-36.....7 : 6 (2:3)
 Start – Tinker.....2 : 7 (0:4)
 MSSCH – Zalew.....6 : 6 (3:1)
 Czupakabra – Traper.....5 : 12 (2:3)
 TKKF-Juwenia – Kormed.....3 : 6 (1:4)

Następna kolejka spotkań odbędzie się w sobotę 9 stycznia 2010r
 początek zawodów godz.16.00

Wojciech Broż

ŻYDZI NAROLSCY

(Zakończenie)

Bencyja postanowił wyjechać do Niemiec. W tym celu ktoś z rodziny Karoliny udał się do księdza proboszcza Leona Janczewskiego z prośbą o akt urodzenia chłopaka na nazwisko Dobrucki, który tuż przed wojną zmarł w Narolu, mając 18 lat. Ksiądz proboszcz metrykę wypisał i Bencyja mógł bez przeszkód wyjechać „na roboty do Niemiec”. Tam odwiedził siostrę Salcię. Lecz ta nie chciała zatrzymać go przy sobie. Obawiała się, że Bencyja szybko zostanie przez Niemców rozpoznany. Bencyja tego samego dnia opuścił miasteczko. Salcia ostatni raz wtedy widziała swego brata. Pisała później do Narola, do Karoliny Dobruckiej. Prosiła o informację o bracie. Bencyja jednak nigdy do Narola nie napisał. Być może rozpoznany przez Niemców został zastrzelony.

Matka Bencyji i Salci przez długi czas ukrywała się u rodziny Małków. We wsi czuła się bezpiecznie. Na Paarach nie było donosicieli. Pewnego jednak dnia Hudia wyszła z domu. W tym czasie do wsi przyjechali Niemcy, rozpoznali w Hudii Żydówkę i na skraju lasu zastrzelili. Hudia została pochowana w miejscu, w którym została zastrzelona.

Po wojnie Salcia przysyłała pieniądze rodzinie Małków na zbudowanie pomnika na grobie matki. Swoją wdzięczność za ocalenie życia, za pomoc udzieloną matce Salcia kupiła blachę na pokrycie domu, jaki sobie wybudowali Małkowie.

W 1987 roku otrzymałem zaproszenie do Stanów Zjednoczonych od rabina Berisha Shapiro, szefa organizacji żydowskiej w Nowym Yorku o nazwie „Zgromadzenie Pochodzących z Narola”. Organizacja ta powstała w 1913 roku w Nowym Yorku i istnieje do dnia dzisiejszego. Głównym celem tej organizacji było udzielanie pomocy Żydom przyjeżdżającym z Narola. W 1988 roku otrzymałem wizę i w kwietniu tego roku poleciałem do Nowego Yorku. W kilka dni po przylocie odwiedziłem rodzinę Berisha Shapiro w jego bożnicy na Brooklynie. Na frontowej ścianie budynku przeczytałem napis w języku angielskim „Zgromadzenie Pochodzących z Narola”. Była wódka, herbata, ciasto jak gościnność narolska nakazuje.

Po kilku miesiącach wieczorem dzwoni telefon, podnoszę słuchawkę: halo! Słyszę głos: czy zastałam Henryka Wolańczyka? Tak, to ja – odpowiedziałem. A czym jest Pan synem? Odpowiadam, że Bronisława. Aha już wiem. I wtedy się przedstawia: jestem Salcia, przed wojną mieszkalam z rodzicami na żydowskim cmentarzu w Narolu.

Tak się zaczęła opowieść o losach Salci Robinson. Ta opowieść przerywana pytaniami o znajomych z Narola trwała trzy wieczory, po dwie godziny dziennie. Na jedno pytanie Salci, czy znane mi są losy jej brata, nie miałem odpowiedzi.

Henryk Wolańczyk.